Nr. 157. Lwów. — Czwartek dnia 11 lipca Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Pelagji panny. | Jutro: Henryka ces.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 17 | Zachód „ „ 7 „ 51

Długość dnia g. 15 m. 34 | Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 lipca.

Dzienniki rosyjskie, które od czasu mowy tronowej austrjackiej mocno spuściły z tonu i siłą się na dowody, że polityka Rosji względem Austrji była zawsze bardzo lojalną, zajęły się teraz sprawą owej broszury, która głównie przyczyniła się do tego, że rząd węgierski tak ostro wystąpił przeciw uroczystemu obchodowi jubileuszu bitwy na Kossowem polu. Broszura ta nosiła tytuł: „An die Völker Oesterreich-Ungarns und der Balkanhalbinsel", jako jej autor wypisany był na książce niejaki „S. Szarapow", a u spodu stały te słowa „Dozwolono cenzurą, S. Petersburg, 5 czerwca 1889 r." Broszura zaś wzywała ludy Bośnji i Hercogowiny, jakoteż Serbów, mieszkających w Węgrzech, aby skorzystali z jubileuszu i urządzili powstanie. Zapewniała że Rosja wystąpi natychmiast w obronie powstańców i wypowie wojnę Austrji i przyrzekała wreszcie, że Błagotworytielne Towarzystwo słowiańskie dostarczy broni i pieniędzy.

Broszurę tę nieznani ajenci rozrzucili w tysiącach egzemplarzy po całej Kroacji. Kiedy na jej ślad wpadł rząd węgierski i rozpoczął robić poszukiwania, to się okazało, że rozmaite stowarzyszenia akademickie jak w Gracu, w Zagrzebiu etc. miały formalne składy tej broszury. Równocześnie jednak przekonano się, że poważna część ludności odniosła sie zupełnie sceptycznie do owej broszury i do jej różowych obietnic, a jedynie tylko młodzież, jak zwykle uczuciowa a mało wykształcona politycznie, dała się złowić na plewy moskiewskie i zapaliła się do projektu p. Szarapowa.

Owóż rosyjskie pisma utrzymują teraz, że nietylko na tej broszurze jest sfałszowany podpis „Dozwolono cenzurą St. Petersburg 5 czerwca 1889 r." gdyż w urzędowych spisach petersburskiej cenzury nie jest wcale zapisane, aby jej przedkładano czy 5 czerwca, czy któregokolwiekbądź innego dnia w tym lub w zeszłym roku podobną broszurę do ocenzurowania, ale że nawet dokonane indagacje we wszystkich drukarniach petersburskich przekonywają, iż wcale w Petersburgu nie drukowała się w tym roku taka broszura. Niektóre zaś pisma rosyjskie idą dalej i przypuszczają, że autorem tej broszury jest jakiś Węgier, który chciał przez urządzenie niewinnego ruchu powstańczego w chwili, kiedy właśnie Rosja chce się oddawać tylko pokojowej pracy, a o wojnie nie myśli, zdemaskować wszystkich przyjaciół Rosji, mieszkających w Węgrzech i poprowadzić ich na szubienicę.

Oczywiście ten ostatni domysł jest wprost niedorzeczny, a znowu twierdzenie, że w spisach cenzury nie ma tej broszury, może podlegać wątpliwości. Bo dla czegóż mamy wierzyć na słowo pismom rosyjskim? Że Rosja agituje, sypie pieniędzmi i miny zakłada, o tem wie świat cały. Że ona jedna ze wszystkich mocarstw posiada instytucję nieoficjalnego rządu, torującego ścieżki rządowi oficjalnemu i że ten rząd nieoficjalny nazywa się „Błagotworytielne Towarzystwo słowiańskie", to także wiadomo, jak i to, że wszystkie takie agitacje wychodzą zawsze z łona tego Towarzystwa. Nie udał się zamiar, więc się Rosja wypiera; a gdyby się udał, toby go aprobowała. A nie udał się, bo rozważni i rozumni Serbowie nie dali się złowić na plewy. Dnia 8 czerwca nadesłał rządowi węgierskiemu pierwszy egzemplarz tej broszury p. J. Tomicz, redaktor zagrzebskiej *Zastawy*. Otrzymawszy pocztą tę książeczkę i przeczytawszy ją, zrozumiał zacny patrjota serbski, na jakie klęski może być narażony serbski naród, jeżeli ta broszura znajdzie w kraju zwolenników, i wnet posłał ją do bana Kroacji. Dzięki temu posiedziało w więzieniu zaledwie kilkudziesięciu studentów, a teraz już i tych wypuszczono i spokój panuje w całym kraju. Jedynie Błagotworytielne Towarzystwo wścieka się zapewne ze złości, że nie pokryła się szubienicami piękna ziemia serbska i że nie może ona ogłosić światu, iż dzięki okrucieństwu Węgrów tysiące rodzin serbskich pokrytych jest żałobą.

Dla nas jednak ta broszura wyjaśnia jedną rzecz, — oto ów nienaturalny entuzjazm, z jakim prasa rosyjska rozpisywała się przez cały czerwiec o jubileuszu bitwy na Kossowem polu. Snać miała ona instrukcję przygotować tym entuzjazmem publiczność rosyjską do wielkich wypadków. W tem góra zrodziła mysz, a do tego przyszła mowa tronowa austrjacka, której stanowczość i siła męska do reszty skonfundowała oficjalną i nieoficjalną Rosję. Nakazano więc odwrót na całej linji i wypieranie się wszystkiego. Dla tego to *Journal de St. Petersbourg* wypowiedział słowa uznania dla owej mowy, a równocześnie wszystkie najskrajniejsze pisma rosyjskie zaczęły prawić o lojalnych uczuciach Rosji względem Austrji. Wilk ubrał się zatem w baranią skórę.

W teorji konstytucyjnej był dotąd jeden punkt ciemny, a raczej nierozwikłany. Nie umiano pogodzić wolności wyborów z wpływem, który rząd posiada i którego oczywiście używa lub używać może przy wyborach. Wpadano tedy na wszystkie możebne pomysły, ażeby ten wpływ rządu do zera zredukować lub przynajmniej jak najbardziej ograniczyć; zaprowadzono wybory tajne kartkami bezimiennemi, potem wybory gałkami (w Danji), potem wybory w ciemnych korytarzach (w Australji), w których wyborca wrzucał gałkę do jednej z dwóch urn i wtedy odzywał się dzwonek elektryczny, a przyrząd automatyczny zamykał szczelnie obie urny; wysilano umysły, przywoływano do pomocy mechanikę i inne nauki i sztuki, ale swoją drogą ciągle się skarżono na to, że celu nie osiągnięto, że rząd wpływa energicznie i wybory po swojej myśli przeprowadza. Aż wreszcie wystąpiono z twierdzeniem, że w tem nie ma nic złego, iż rząd na wybory wpływa, boć przecie w państwie konstytucyjnem nie jest rząd czemś obcem, stojącem po nad stronnictwami, czy też po za niemi, ale właśnie emanacją jednego ze stronnictw. Dla czegóż więc odmawiać mu prawa do agitowania w obronie swoich zasad? Jeżeli wolno opozycji używać wszelkich środków, godziwych, a często i bardzo niegodziwych, dla przeprowadzenia swoich kandydatów, dla czegóż rząd, który właśnie uważa, że zasady przez tę opozycję propagowane, są dla kraju szkodliwe, ma z założonemi rękami patrzeć na to, jak ona mu po nad głowę wyrasta i nie użyć tego wpływu, jaki mu jego stronnictwo w ręce dało, dla ochronienia kraju od tych szkodliwych zasad? Skrupuł taki ze strony rządu byłby nietylko karygodną indolencją, ale wprost czynem niepatrjotycznym. Więc rząd ma prawo — mówiono dalej — wpływać na wybory, ba, nietylko prawo, ale obowiązek patrjotyczny kierować niemi i tak je prowadzić, aby z nich, jak najlepszy był pożytek dla kraju — a więc i dla rządowego stronnictwa.

Z tem zdaniem, o ile przypominamy sobie, nie odważył się nigdy żaden minister wystąpić w parlamencie, z wyjątkiem Bismarka. Razu pewnego, będzie temu lat ze dwanaście, postawił Bismark tę tezę i oświadczywszy, że uważa siebie i swój rząd za taką samę emanację woli ludu, za jaką uważają siebie posłowie opozycyjni, rzucił się na nich z tym wściekłym impetem, jaki to dawniej miewał i przyznał się otwarcie, że wpływa na wybory i wpływać będzie, gdyż jako rząd Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości ma obowiązek chronić państwo od żywiołów, czyhających na jego zgubę i rozbicie. Był to paszkwil, ale parlament dał mu za to brawo i dziki ten występ uszedł Bismarkowi na sucho.

Natomiast inni ministrowie we wszystkich innych państwach konstytucyjnych odpierali zawsze od siebie zarzut, że na wybory wpływają i z całą stanowczością bronili zasady „swobody wyborów" nawet wtedy, gdy z pomocą swych podwładnych organów „mianowali posłów".

Tym sposobem, teoretycznie rzecz biorąc, sprawa ta dotąd była nierozwikłana. Bo jakkolwiek niezawodnie jest pewna doza racji w tem twierdzeniu, że rząd nie powinien puścić wyborów zupełnie samopas, zwłaszcza odkąd wiemy, gdyż są na to tysiączne dowody, że mocarstwa ościenne, często stanowczo wrogie, sypią pieniędzmi przy wyborach, aby natworzyć jak najwięcej kwasów i spustoszeń; to jednak zgodzić się otwarcie na to, żeby rząd wyborami kierował, byłoby to powiedzieć sobie, że jedno stronnictwo będzie zawsze u steru, a nawet z czasem nie stronnictwo ale klika, i tej klice oddać państwo w arendę bez wszelkiej kontroli. Na to przystać niepodobna, bo równałoby się to zgubie państwa i otworzyłoby pole do strasznych nadużyć; ale również przystać i na to niepodobna, żeby rząd francuski patrzał z anielskim spokojem na to, jak mu ajenci Bismarka, przebrani w gorących patrjotów francuskich, będą układali parlament francuski po myśli żelaznego kanclerza Niemiec; lub żeby nasz rząd krajowy przypatrywał się z założonemi rękami temu jak ajenci Błagotworytielnego Towarzystwa słowiańskiego lub międzynarodowego internacjonału rewolucyjnego, lub wreszcie *Alliance israélite* gospodarują wśród naszej kurji włościańskiej czy miejskiej. Na jedno więc zgodzić się nie możemy, bo doszlibyśmy do marazmu politycznego; na drugie także, bo wydalibyśmy kraj na łup najstraszniejszych naszych wrogów, — bo wrogów i naszej narodowości, i naszego języka, i naszej religji, i naszej tradycji i wszystkiego co polskie.

Jakże wybrnąć z tej trudnej pozycji? Oto wskazał nam do tego drogę hr. Badeni w swej mowie, wypowiedzianej na zgromadzeniu szlachty krakowskiej.

„Pragnę z pewnością wpływu władz administracyjnych przy wyborach, szczególniej z mniejszej własności, — rzekł on — ale wpływu, opartego wyłącznie na zaufaniu ludności do reprezentantów tej władzy. Taki wpływ jest zdrowy, legalny i nie wyjdzie z pewnością nigdy na niekorzyść kraju. Wpływ ten tam, gdzie jest, pragnę utrzymać i utrwalić; tam gdzie go nie ma, chcę go stworzyć, ale nie sztuczkami, pogróżkami, presją lub teroryzmem, lecz pieczołowitością, zapobiegliwością, powagą, sprawiedliwością, uczciwością i dbałością o dobro moralne i materjalne ludności. Jeżeli na wpływ ten wszystkie podwładne mi organa zasłużyć sobie potrafią — w co wierzę — natenczas z pewnością nie będzie różnicy między intencjami rządu i kraju, a wybory nietylko w ogóle lecz i we wszystkich szczegółach wypadną po myśli kraju i rządu".

Hucznemi oklaskami uwieńczył te słowa kwiat naszej inteligencji, a nauka zapisze je w swej skarbnicy jako cenną poprawkę teorji konstytucyjnej. Program naszego Namiestnika rozwiązuje bowiem dylemat zupełnie i stawia kwestję jasno: Rząd będzie wpływał na wybory, ale w sposób zdrowy i legalny; nie dopuści tedy do tego, żeby mu obcy lub wrogowie gospodarowali po kraju; ale znowu także nie będzie używał pogróżek, presji, teroryzmu, lecz przedewszystkiem starać się o to będzie, żeby ludność, widząc jego pieczołowitość, zapobiegliwość i uczciwość, nabrała do niego zaufania i słuchała jego życzliwej rady.

Gdy to nastąpi, ustanie antagonizm wściekły i zawzięty, jaki nieraz dzieli rządzonych od rządzących, ustaną wzajemne podejrzenia, uwłaczające obu stronom, pozostanie tylko kontrola szczera i ścisła, która dla zdrowia rządu i dla pomyślności ludu zawsze jest nieodwołalnie potrzebna.

A nie porzebujemy się obawiać, żeby to zaufanie, o które rząd ma się starać u ludności, chciał nasz Namiestnik posunąć po za tę granicę, po za którą przekształci się ono z przedmiotowego sądu w ślepe posłuszeństwo. Bo przecież wyraźnie i tak stanowczo, zostawszy Namiestnikiem, oświadczył, że nie pragnie starostów i urzędników politycznych w Sejmie, iż ani jeden z nich nie przyjął mandatu, jakkolwiek wiemy dobrze, że w paru okręgach ludność gwałtem chciała wybrać swego starostę, a w jednym trzeba nawet było użyć presji, aby ją od tego odkłonić.

Więc z tej poprawki, którą do teorji konstytucyjnej postawił hr. Badeni, nietylko możemy być dumni, iż ona powstała na naszym gruncie i przez naszego męża stanu wypracowaną została, ale i cieszyć się możemy bo będziemy mieli nasze ciało prawodawcze — Sejm i Koło Polskie — powstałe z wolnych wyborów, a przecież wolni będziemy od tego, aby ajenci Rosji lub żywiołów nam równie jak ona wrogich, ubrani w arcypatrjotyczne kostjumy gospodarowali po kraju i układali nam Sejm i Koło Polskie po myśli nie naszej, ale naszych nieprzyjaciół.

Korespondencje.

Czerniowce 10 lipca.

(*St. C.*) Wypada mi dziś zabrać głos w kwestji nader ważnej, bo obchodzącej cały ogół katolików łacińskiego obrządku w naszem mieście, a nawet w całem księstwie Bukowiny. Oto teraz właśnie upłynął termin konkursu rozpisanego do ubiegania się o posadę proboszcza obrz. łac. w Czerniowcach, opróżnioną po śmierci ś. p. księdza dra Kórnickiego, infułata i byłego tutejszego proboszcza, a dotychczas ważna ta posada nie jest obsadzoną. Z tego też powodu w najszerszych kołach parafian odzywa się głośno niepewność i kwestja, kogo im Najprzewielebniejszy ksiądz arcybiskup Seweryn Morawski wraz z JE prezydentem rządu krajowego na duszpasterza naznaczą, ciągle jest na porządku dziennym. Przeróżne wieści w tym względzie są podawane z ust do ust i ztąd też niepokój wiernych, którzy pragną widzieć na tem ważnem stanowisku pasterskiem męża po myśli Bożej.

Oczywiście, nie możemy przesądzać o ile kandydaci którzy się o posadę tę ubiegają, posiadają wymagane kwalifikacje, zaznaczyć jednak winniśmy, że przyszły proboszcz w Czerniowcach powinien zdaniem naszem obok wszelkich innych warunków posiadać wypróbowaną gorliwość i roztropność pasterską, słodycz charakteru wraz z wykształceniem towarzyskiem, a co najważniejsza, dokładną znajomość historji i dogmatów cerkwi grecko orjentalnej. Takie są bowiem niestety stosunki, że proboszcz w Czerniowcach często wchodzić musi w niemiłe kolizje z duchownymi greeko-orjentalnymi, bo niemal na każdym kroku zaczepiają go i atakują bezpodstawnie, a w wielu razach brutalnie i z całą bezwzględnością.

Lecz... nie będę już dalej rozwodził się o potrzebie dodatnich przymiotów u przyszłego duszpasterza w mieście, gdzie schyzma ma swój metropolitalny tron, na którym zasiada arcypasterz, nie posiadający anielskiego ducha pokoju, nietolerujący katolików rzymskiego obrządku i nielubiący Polaków.

Wiemy, że JE. ksiądz arcybiskup lwowski wraz z Najprzewielebniejszym konsystorzem czuwają nad dobrym rozwojem Kościoła katolickiego na Bukowinie; szczerze też wierzymy i mamy niepłonną nadzieję, że proboszczem naszym będzie najzdolniejszy i najgodniejszy z grona kapłanów, którzy objawią chęć podjęcia misji w Czerniowcach i na Bukowinie.

Jednakowoż mając na myśli należyty rozwój katolicyzmu i dobro ogółu parafjan wielu a wielu z nich zwraca oczy ku osobie Przew. ks. dr. Antoniego Sasa Krechowieckiego, dyrektora kościoła i parafji polskiej u świętego Ruprechta w Wiedniu.

Kapłan ten, zdaniem wielu światłych obywateli naszego miasta, przyniósłby dla swoich parafjan tę samą wielką gorliwość pasterską, która mu zjednała serca parafjan w Wiedniu i wysokie uznanie Jego Eminencji księdza kardynała dla jego cennych cnót kapłańskich, prawdziwie apostolskich.

Mamy nadzieję w Bogu, o którego chwałę idzie, a nie o prywatną osobę księdza, że Najprz. ksiądz arcypasterz w mądrości swojej rozważy głos parafjar osieroconych i przyśpieszy niecierpiącą zwłoki sprawę obsadzenia probostwa, przeznaczając na nią kapłana, który będzie ozdobą Kościoła katolickiego na Bukowinie i najczulszym ojcem swoich parafjan w Czerniowcach.

Wiedeń 8 lipca.

(?) Zdaje się, że przecie nastąpi w polityce martwa pora i to tak w wewnętrznej, jak i zewnętrznej.

Wybory niemal już ukończone, a nie dają rządowi na prawdę powodu do kłopotu i troski. Trzeba do ich rezultatu zastosować to, co powiedział hr. Kalnoky o Wschodzie: „zmieniają się prądy, następują wypadki wprost sobie przeciwne, nie należy przeto ulegać wrażeniom chwili, która mija." Zresztą największe zmiany, wywołane wyborami w Czechach, nie są tego rodzaju, żeby bezpośrednio mogły pociągnąć za sobą złe skutki. Będą hałasy i spory i pewne trudności, dużo także szurum-burum, ale koniec końcem bez niego w ustroju parlamentarnym obejść się nie można.

Przytem, powiedzmy sobie otwarcie, wybory nie dały wcale takich rezultatów, żeby już drzewa anarchji aż do nieba róść mogły, a ostrzeżenie, które się w nich mieści, bodaj może wyjdzie na pożytek stronnictwom porządku i normalnej pracy, może one ockną się i silniej staną, skoro zobaczą jak są zagrożone.

Należy się spodziewać, że i w Galicji ten właśnie będzie skutek wyborów. Nie może też być inaczej, gdyż widzimy, że żywioły przewrotu

---

104)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Gdy Malwina wyszła, Iza przybita ogromem boleści, bezwładna prawie, upadła na fotel i zakryła twarz rękami. Z piersi jej wydobywały się ciężkie jęki, z oczu płynęły łzy.

Po chwili zerwała się i zaczęła biegać po pokoju, mówiąc sama do siebie bez związku:

— Tak... mam dwie siostry i brata i zarazem nie mam nikogo. Siostry święte, brat... podły — a ja sama... Tamte mnie odepchnęły, a brata, który przecież oświadcza mi się ze swoją czułością, radabym za drzwi wyrzucić. Cóż mam? gdzie jestem? po co żyję? Przychodzi siostra i rzuca mi w oczy obelgi, a ja słucham ze spuszczonemi oczami i milczę. Wzywałam świat do walki, a nie mogę wytrzymać spojrzenia tej jednej kobiety. Co robić, co robić? Czy targnąć się na to nędzne życie, bez wartości, bez celu? Parę kropel trucizny zabija od razu, a śmierć wszystko kończy. Ona kładzie kres żalowi i rozpaczy, ona daje sen wieczny i uspokojenie... Ale nie! nie! ja żyć będę. Zagłuszę w sobie ból wewnętrzny, rzucę się w wir uciech i szału. Powiem sobie: kobieta umarła, ale żyć będzie aktorka. Iza już pogrzebana, natomiast powstanie Irma i przebiegnie przez drogę życia jako świetny meteor i pozostawi po sobie smugę jasnego światła... A może... Przecież Skalski od tylu lat chodzi za mną jak cień i błaga o życzliwe wejrzenie, o uśmiech, może... może ten Skalski nazwie mnie swoją żoną, a wtenczas znowu powstanie Iza kobieta. Ah! ciężko, ciężko. Za wiele wrażeń na raz, smutku za wiele. Lękam się, bym nie zwarjowała na prawdę, jak ta biedna Ofelja, której smutne losy odtwarzam... Może ona szczęśliwa była... Z garścią kwiatów w dłoni, z rzewną piosenką na ustach, chodziła między ludźmi nie widząc ich, nie poznając, nie czując swego nieszczęścia...

Panna służąca weszła i podała Izie bilecik, na którym wydrukowane było dobrze jej znane nazwisko: „Adam Chrząski".

Spojrzawszy na bilet, Iza zadrżała.

— Powiedz temu panu, — rzekła, — że mnie nie ma w domu i ile razy przyjdzie powtórz mu to samo, a jeżeli zapyta, kiedy mnie zastać można, to powiedz że nigdy. Rozumiesz? nigdy a nigdy.

— Rozumiem pani.

— Albo nie. Zaczekaj, wróć się. Zaraz. Powiedz mu że jestem, że go proszę, aby był łaskaw zaczekać w salonie... a ja za chwilę tam przyjdę.

Weszła do buduaru i po kilku minutach „pracy" przed toaletą, zmieniła się nie do poznania. Ślady łez zniknęły, na twarzy pojawił się uśmiech złośliwy, a w oczach zapłonęły iskry. Te nie były sztuczne ani udane. Tryskał z nich taki ogień, jaki tylko wielka miłość, albo wielka nienawiść może zapalić.

Iza włożyła na siebie suknię czarną, w której majestatyczna jej uroda jeszcze się bardziej imponującą wydawała, dwa ogromne warkocze spuściła na ramiona i szybko weszła do sali. Zanim Chrząski zrobił kilka kroków, aby ją przywitać, usiadła w głębokim fotelu za stołem, a gościowi wskazała giestem krzesełko.

— Przyszedłem spełnić obowiązek i przywitać panią po tak długiem niewidzeniu, ale uważam że naumyślnie zabarykadowałaś się za tym stołem, aby utrudnić mi tym sposobem możność uściśnienia twej rączki.

— Jak w tym razie wystarczy chęć za uczynek. Widzę, że zawsze jesteś pan rycerzem pełnym galanterji.

— Dla kobiet w ogóle, dla pani szczególniej.

— Istotnie. Prawdziwy rycerz tem się odznacza... Staje w obronie słabych i pokrzywdzonych. Sądzisz pan, że zatarła się w mojej pamięci scena w parku w Łążynie... po amatorskim teatrze. W oknach pałacu płonęły światła, pamiętam, pamiętam wybornie, mogłabym powtórzyć nawet walca, którego dźwięki dochodziły wtenczas do moich uszu a i do pańskich zapewne.

— Pani, dla czego...

— A za pozwoleniem. Tę scenę muszę panu przypomnieć. Nie wyobrazisz pan sobie, jak miło jest sięgać do skarbnicy wspomnień i wydobywać stamtąd perły... szlachetności ludzkiej. Wszak przypominasz pan sobie sędzinę... tę dobrą, zacną sędzinę, która poczytywała sobie za słodki obowiązek zdeptać i znieważyć biedną nauczycielkę.

— Ja właśnie...

— Przypominasz też pan sobie pełnego szlachetności rycerza, który szeptał owej dziewczynie słowa miłości, mówił o poświęceniu bez granic i w chwili kiedy tę właśnie dziewczynę poniewierano, mięszano z błotem, bezczeszczono, nie zdobył się ani na jedno słowo obrony, lecz stał jak żak schwytany na gorącym uczynku jakiejś psoty. Pamiętasz pan tego dżentelmana, panie Chrząski?

— Prawda... być może żem zawinił...

— Być może!? Jesteś pan niesłychanie wspaniały z tem być może!

— W każdym razie za mój błąd cały kraj powinien mi dziękować.

— I nie wysłał jeszcze do pana ani jednej deputacji, nie obsypał pana wieńcami, nie postawił pomnika z napisem: „szlachetnemu panu Chrząskiemu — rodacy." Czarna niewdzięczność naszych współziomków jest oburzająca, ale pociesz się pan... nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie.

— Pani raczy żartować — ale ostatecznie gdyby nie scena w parku łążyńskim, znakomita Irma nie byłaby ozdobą naszej sceny.

— A ja niegodziwa nie domyśliłam się nawet, że mam dla pana obowiązki wdzięczności... za scenę w parku.

— Ona pchnęła panią na tę drogę, na której zaszłaś tak daleko.

— Rozumiem teraz, gdybym była wówczas jak w pierwszej chwili myślałam, skończyła samobójstwem — w takim razie należałoby się panu, primo wdzięczność moja za to że przestałam cierpieć, a powtóre wdzięczność stolarza, któryby sprzedał dla mnie trumnę. Wszak nie inaczej panie?

— Zamarło w pani serce jak widzę.

— Moje serce — odrzekła Iza wzruszając ramionami — moje serce?

— Zdaje mi się że niegdyś umiało ono kochać...

— Równie serdecznie jak dziś potrafi nienawidzieć i pogardzać.

Chrząski podniósł się z krzesła.

— Pozwoli pani — rzekł — że ją pożegnam. Widzę że jesteś pani w takiem usposobieniu szczególnem i w takim nastroju ducha, że zapewne samotność lub książka będzie pani najmilszą towarzyszką. Wolę przyjść innym razem, kiedy piękna Irma uspokoi się i pozwoli przemówić dawnej Izie.

— Racz pan ustąpić prośbie kapryśnej aktorki i zostać chwilę jeszcze. Nie uwierzysz pan; jaką mi przyjemność sprawia ta rozmowa.

— Nie spostrzegłem tego wcale.

— Bo nie umiesz pan patrzyć.. ale niech panu wystarczy moje zapewnienie. Dawno już nie miałam tak przyjemnej wizyty.

— Rozkazujesz pani — więc zostaję.

— Zawsze pełen galanterji! Pomówimy... o czem pan chcesz żebyśmy pomówili?

— Wybór przedmiotu pani zostawiam.

— Dobrze, ale uprzedzam że ja się starzeję.

Chrząski się roześmiał.

— Nie domyśliłbym się tego — rzekł.

— Tak panie — starzeję się, gdyż lubię coraz bardziej wspomnienia — a to właśnie zły znak.

— Wspomnienia, czy masz ich pani tak wiele?

— Aktorka, panie, ma zwykle więcej wspomnień niż zwykła śmiertelniczka. Każda próba, każde przedstawienie, nowa sztuka, nowa rola, złośliwa lub przychylna recenzja, oklask, wieniec, albo niefortunny debiut... to nasze wspomnienia. Występowałam często, a więc i skarbnica pamiątek bogata...

— Prześlicznie, wydobądź-że pani ze skarbnicy jaki kosztowny kamień — a zachwycać się będę jego blaskiem.

— O nie!... sięgnę głębiej, do tego czasu kiedy jeszcze nie byłam aktorką, a znałam już wytrawnych, wyrafinowanych komedjantów życia...

— Znowu pessymizm!

(C. d. n.)

zwyciężają chwilowo tylko z dwóch powodów: raz w skutek przewrotnej, więc zawsze niebezpiecznej agitacji, powtóre w skutek niedbalstwa i ospałości żywiołów pracy i porządku. Dobrze jest, że żywioły anarchiczne przy sposobności wyborów odsłoniły zupełnie swoję złość, jakoteż swoje tendencje antispołeczne i antipolskie, lubo się podszywają pod polskość. Będzie to ostrzeżeniem i bodźcem: ślepy musi przejrzeć i zadrżeć na myśl, coby się z naszym narodem stało, gdyby te żywioły górę wzięły. Więc ta nauka niechże nie pójdzie w las...

Polityki zewnętrznej jużbyśmy napróżno szukali w delegacjach i w ich komisjach. Tam już wszystko omówiono, więc tylko w poufnych jeszcze pogadankach delegaci za ruchem politycznym śledzą, a że do pogadanek i zastępcy rządu należą, więc tam jedynie jeszcze słychać słaby puls polityczny, zanim i ten ustanie... oby na długo! Otóż z tego źródła notuję tu wiadomości następujące:

Car bardzo jest niezadowolniony, że Rumunja, lubo ma rusofilski gabinet, przecież nie przestaje dalej budować fortyfikacyj od strony rosyjskiej. Podobno nawet wprost — jak to ma zwyczaj — wyraził car to niezadowolnienie posłowi rumuńskiemu ks. Ghice.

Na granicy bułgarskiej aresztowano po stronie bułgarskiej: strażnika serbskiego, żandarma i dwóch studentów i odstawiono ich do Sofji. — Na reklamacje zrobione w Belgradzie okazało się że to nie byli studenci, i że nawet ten żandarm nie był serbskim żandarmem, lecz byli to przebrani emigranci bułgarscy.

W Berlinie dopiero teraz, kiedy już *Times* (w kilka dni po *Przeglądzie*) podał wiadomość o udziale konsula niemieckiego w Belgradzie w sprawie sekwestracji kolei żelaznej, zaprzeczono tej wiadomości. Owóż zaprzeczeniu temu stanowczo zaprzeczam i utrzymuję prawdę mojego doniesienia.

Ale posłuchajcie dalej: Rząd serbski zażądał był dawniej włączenia kolei serbskich do niemieckiej unji kolejowej. Z Berlina odpowiedziano wtedy, że to niemożliwe, bo na czele serbskich kolei stoją Francuzi. Teraz Francuzów usunięto, mianowano już Serbów — rząd serbski ponowił owo żądanie, które niewątpliwie będzie przyjętem.

Rząd szwajcarski zawiadomił notą posła niemieckiego: że skoro Niemcom przysługuje prawo *des nations les plus favorisées* (najbardziej uprzywilejowanych narodów) z czego wynika, że poddani niemieccy mają tylko zapisać się przybywszy do Szwajcarji, lecz nie wymaga się od nich legitymacyj; więc Szwajcarja zapytuje, czy Niemcy chcą zrzec się tego przywileju na niekorzyść swoich poddanych. Zręcznie tedy kwestję postawiono...

Papież z kardynałami omówił nietylko ewentualność wyjazdu z Rzymu, ale wszelkie szczegóły, kto miałby mu towarzyszyć, całą podróż itd. Jest to ewentualność, w przewidywaniu pewnych wypadków — ale że je Watykan przewiduje i przezornie przyszłość obmyśla — o tem zapewniają stanowczo osoby kompetentne.

MOWA
Stanisława Tarnowskiego

wypowiedziana na
Zgromadzeniu Wyborców kurji większej posiadłości w Krakowie, dnia 8 lipca 1889 r.

Szanowni Panowie!

Ja od lat dwudziestu trzech piszę, a od dwudziestu dwóch zasiadam w Sejmie. Jakkolwiek piszę — niektórzy mówią, że zbyt otwarcie — jedna rzecz pewna, że piszę jak myślę. Jak w Sejmie głosuję, to wiadomo. Mój sposób myślenia jest więc tak znany, że opisywać go nie potrzebuję. Musi zaś być zgodnym ze sposobami widzenia Panów, skoro przed sześciu laty bez moich starań, a prawie bez mojej wiedzy, powierzyliście mi Panowie mandat poselski. Za ten dowód zaufania pozwolicie Panowie, żebym dziś wszystkim razem podziękował z takiem uczuciem, jakie się za taki zaszczyt należy.

Jakim byłem przed sześciu laty, takim samym jestem i widzicie mnie Panowie dziś.

W moich przekonaniach i postępowaniu nie zmieniło się nic. Jak zaś pojmuję obecny stan naszego kraju, i jak przewiduję położenie i powinności przyszłego Sejmu, to przed bardzo niedawnym czasem podałem do wiadomości publicznej.

Od tego czasu jeżeli zaszła jaka zmiana, to chyba ta jedna smutna, że mój sposób widzenia rzeczy okazał się na nieszczęście prawdziwym. Walka wyborcza dowiodła zbyt oczywiście, że znajdujemy się w stanie przetwarzania się społeczeństwa: walka sama przez się może być rzeczą dobrą i potrzebną, ale sposób w jaki ona u nas się prowadzi, każe się obawiać na prawdę, że z tego procesu przetworzenia się społeczeństwo wyjdzie nie jędrniejszem i bardziej jednolitem, ale słabszem i bardziej rozprzężonem niż jest dziś.

Wszelka walka może być usprawiedliwioną, słuszną, pożyteczną, jeżeli jej przedmiot jest rzeczywisty, rzetelnie i istotnie ten, o którym się mówi, w imię którego werbuje się ochotników i zapaśników do walki. U nas zasadniczem, najistotniejszem może złem dzisiejszej walki jest to, że nie ma w niej tego rzetelnego przedmiotu, nie ma prawdy. Walczy się niby o coś, co na prawdę walki ani obrony nie potrzebuje. Bardzo wielu, ogromna większość naszych przeciwników nie widzi, nie dostrzega tego braku rzeczywistości i prawdy, treści i potrzeby, w sprawie i w walce, do której staje: i działa w dobrej wierze z zamiarem i z przekonaniem służenia sprawie publicznej. Nie mniej jest faktem, że przedmiot, za który ona walczyć mniema, albo nie jest ten, który się wskazuje i urzędownie ogłasza, albo nie ma go wcale. (Oklaski).

Mówią nam, że chodzi o zwycięstwo demokracji, a każdy mandat poselski zdobyty przez naszych przeciwników wita się jako tryumf demokratycznej i postępowej idei. Czy demokracja potrzebuje dopiero zwyciężać? gdzie? w Europie? w opinji cywilizowanego świata? Europa mówi, że zwyciężyła już przed wiekiem, a Francuzi obchodzą właśnie stuletnią rocznicę tego zwycięstwa. Więc może demokracja potrzebuje walczyć i zwyciężać w państwie austrjackiem? W tem państwie nie ma przywilejów, nie ma różności praw, każdy ma drogę otwartą, każdy ma prawo dojść tak daleko czy tak wysoko jak zdoła, i zostać wszystkiem — na co stać. Więc może w społeczeństwie polskiem zwycięstwo to nie dokonane i potrzebne? — To społeczeństwo, jak było niegdyś (w obrębie szlachty) do zbytku demokratycznem, bo przez miłość swojej równości „określał króla—rozmnażał tyrany," tak od końca zeszłego wieku stało się demokratycznem rozumnie, a w naszym stało się niem tak skrupulatnie, że szlachta niemal przeprasza pokornie za to, że jest szlachtą, a nie jeden raz sobie samej zadała istotne szkody, byle tylko nie była posądzoną o wyłączność, o samolubne przywiązanie do swego stanowiska lub dobra, byle się nie wydała za mało demokratyczną i postępową. A dziś? czy który z nas dziwiłby się albo sprzeciwiał, gdyby dzielny i prawy człowiek jakiegobądź pochodzenia został głową kraju czy nawet narodu? czyby takiego nie słuchał z poddaniem się i z oddaniem zupełnem? (oklaski). Myślę, że za wszystkich obecnych i nieobecnych mogę sumiennie odpowiedzieć *tak*. Ale może pięknej teorji nie odpowiada praktyka? Może gadamy dobrze, a robimy źle? Może wpływów, jakie u ludu mieć możemy, używamy na to, by działać na własną tylko korzyść, a na jego szkodę, może zazdrośnie a obłudnie nie dopuszczamy do znaczenia i wpływu żadnego, kto się nie urodził szlachcicem? Zyblikiewiczowi mieszczańskie pochodzenie nie przeszkodziło do laski marszałkowskiej a „Sprawozdanie z czynności posłów włościańskich," ogłoszone przez prof. Zolla, świadczy przeciw pierwszemu przypuszczeniu i oczyszcza nas z zarzutu nie już złej woli, ale choćby tylko zaniedbania i braku gorliwości Nie: — socjalizm miałby wiele do żądania i do przewracania w tym kraju: zasada demokratyczna (jak się powszechnie pojmuje i jak się sama określa) nie ma czego żądać i nie potrzebuje zwyciężać.

A więc o co ta cała wrzawa i walka? czy o nic, o wiatr? Nie o zasady i idee z pewnością. Ale o coś bardzo rzeczywistego przecież: o fakt przewodzenia w kraju. Każde stronnictwo tego chce i ma prawo do tego dążyć nie przeczę; ale znowu każde inne ma prawo opierać się i bronić. Lecz o to chodzi, czy tę miarę — jeżeli nie władzy, to wpływu, jaką się ma — można mu z ufnością powierzyć albo nie.

To jest prawdziwy powód i rzetelny przedmiot dzisiejszej walki. Nie przeczymy że jest rzeczywisty, ale jest inny, a nie ten o którym się mówi. Nie o demokratyczne zasady chodzi, ani o postęp: ale o fakt i o zakres przewagi w kraju, na to by jego krokami i losami kierować podług własnego widzenia rzeczy.

Wobec tego my mamy prawo opierać się i nie ustępować, ale mamy obowiązek powiedzieć dlaczego się opieramy.

Oto dlatego, że tę politykę, która się sama nazywa demokratyczną i postępową, znamy z doświadczenia i oddawna; że nieraz ona w kraju przewodziła, ale zawsze prowadziła go źle i przywiodła do szkody. Wszakże demokratyczną i postępową, jak dzisiejsza, nazywała się ta polityka emigracyjna, która chciała „budzić świadomość narodową" i miłość ojczyzny w wiejskim ludzie, a sprowadziła... wiemy co. — Demokratycznym i postępowym nazywał się znowu rok 1848, a sprowadził rządy Bacha Innych skutków tej polityki nie wspomnę, ale nie zabrakłoby faktów na dowód, że ile razy ona brała na siebie ster spraw narodowych, tyle razy sprowadzała klęski. Po tych doświadczeniach mamy prawo i obowiązek opierać się jej wszelkiemi siłami, zwłaszcza kiedy widzimy, że przy celu dziś nie wątpię innym środki działania ma nie rozumniejsze, ani lepsze, jak dawniej (oklaski).

Czy naprawdę — jak twierdzą i głoszą przeciwnicy — chodzi nam o miejsca, posady, urzędy? Udają nas za przebiegłą i zazdrosną *koterję*, niby za „spółkę komandytową", która wszystko obsiadła i opanowała i ze wszystkiego ciągnie korzyści dla siebie. Naprawdę jesteśmy tylko czujnymi stróżami i wiernymi sługami rzeczy publicznej, z których każdy stoi i trwa na miejscu, na którem go los postawił, bo się obawia, że gdyby z niego zeszedł, to miejsce jego zająłby inny, gorszy, mniej pewny. Jeżeliśmy doszli do jakiego takiego wpływu i znaczenia, to czy kraj wyszedł źle na służbie tych z urąganiem tak zwanych konserwatystów? Jest lat dwadzieścia i parę jak ich polityka weszła na dobre w życie, a czy kraj przed dwudziestu laty był taki jak jest dziś? Możnaby raczej pytać, w którym kierunku życia on nie postąpił, i z mocy dokonanych rzeczywistych postępów my mamy słuszne prawo a nie tamci nazywać się stronnictwem postępu.

Że zaś nie naprzód do celu, ale wstecz od niego pchnęłaby nas polityka naszych przeciwników (tym razem jak zawsze), mamy wskazówkę niemylną w tem, co się dziś w naszych oczach przy obecnych wyborach działo i dzieje.

W każdym kraju podstawą siły politycznej jest społeczny ład i spokój: cóż dopiero w kraju, który od siebie wyłącznie nie zależy? Cóż dopiero w takim, gdzie ufność i zgoda między warstwami ludności była gwałtownie zburzona. Przez długie lata mówiliśmy — słusznie — że źródłem i powodem niemocy tego kraju jest podejrzliwość i niechęć wiejskiego ludu przeciw szlachcie. Chłop posądzał lub nienawidził szlachcica, a że w szlachcicu widział Polaka, więc łączył i mięszał te nieufności i niechęci. Uważaliśmy to za nieszczęście, za zawadę główną na drodze prawdziwego narodowego postępu: rozważnie, cierpliwie, stopniowo leczyliśmy lud z tej choroby. Dobrze użyte środki i czas sprawiły tyle, że się udało może nie doskonale, ale nie źle: nieufność ustępowała, porozumienie zaczęło się tworzyć, najgorsza z chorób naszego społeczeństwa przeszła w stan rekonwalescencji.

Dziś przychodzi tak zwana postępowa demokracja i mówi, że chce budzić lud do „świadomości siebie samego": a my zazdrośni niby i zacofani do tego przebudzenia dopuścić nie chcemy! „Drżysz, gdy z łona gminu błyśnie twarz człowieka." Ale jakim sposobem budzi się tę mniemaną świadomość? i czy ją naprawdę? Nie: budzi się tylko uśpioną nieufność i niechęć: dmucha się na przygasłą ale do rozdmuchania zawsze możliwą nienawiść. „Nie wybierajcie szlachcica? dlaczego panowie mają za was w Sejmie siedzieć?" — Dotąd mówiło się: „nie bójcie, nie wahajcie się wybierać szlachcica, bo on ta krew i ten duch co wy: bo wam na zdradzie nie stoi, jak was przed laty uczyli i zwodzili nieprzyjaciele. On wie, że własne dobro tylko razem z waszem znaleść może, i jednego od drugiego nie odłącza. A że przytem na wielu rzeczach może rozumieć się lepiej od was, więc nie bójcie się wybierać go na posła." I lud wiejski dawał temu wiarę. I nie zawiódł się: bo jeżeli przez ludzką omylność załatwiliśmy nie tak dobrze jak należało tę lub ową sprawę, która go blizko obchodzi, to z braku doświadczenia albo z łatwowierności względem naukowych teoryj i liberalnych doktryn (jak w sprawie dzielenia gruntów naprzykład), ale zrobiliśmy też nie jedno co mu wyszło na dobre. A czy nam może chodzi o to, żeby włościan w Sejmie nie było? Bynajmniej. Oświecony, poważny włościanin niech tam będzie, niech widzi własnemi oczyma i przekona się, co się tam robi. Tylko na tem zależy nam bardzo, żeby nie wchodził do Sejmu jako nasz przeciwnik, z uprzedzeniem i podejrzeniem z góry powziętem, z przekonaniem, że ta podejrzliwość jest jego poselskim obowiązkiem. (Oklaski).

„*Postępowa demokracja*" zaś mówi do włościanina: „nie ufaj szlachcicowi i nie wybieraj go, bo on cię wyzyska lub zdradzi. On tylko o swoje dobro dba, a twoje lekceważy i poświęca. Nie wierz mu — wierz mnie, jam prawdziwy *Przyjaciel Ludu*, i wybieraj mnie, a jeżeli mnie nie chcesz, to siebie samego, jednego ze swoich, tylko nie szlachcica." Że ten szlachcic ma narodowej polskiej świadomości więcej, aniżeli włościanin, że ona będzie dla szlachcica pierwszym względem i pierwszą regułą postępowania — na to się nie zważa. Że w roku 1861 i jeszcze 1865 w ten sam sposób do wyborców włościańskich mówili Chomińscy i tym podobni — że w ten sposób na Rusi mówili do nich i mówią zawsze świętojurcy, to sumienia polskiego tych panów nie niepokoi! Przecież oni mają wyższy cel i wyższą misję, oni są postępem i demokracją! A że poseł nieoświecony na sprawach publicznych rozumieć się nie będzie: to nic nie szkodzi — to może tem lepiej, bo tem pewniej swoim *przyjaciołom* da się prowadzić.

Ale wypierają się i utrzymują, że oni nieufności i społecznych niechęci nie szerzą: nie! oni tylko budzą lud do świadomości siebie. Zapominają tylko, że z ogniem igra ze świadomością polską tego ludu, kto go w swoich pisemkach społecznej nieufności uczy, kto go w prywatnych listach kusi, żeby swoich tylko wybierał, kto na wyborczych plakatach drukuje „nie wybieraj szlachcica, ale takiego wybieraj, który o twoje nie o własne dobro dbać będzie," kto go znieważa, zdrajcą nazywa i karami boskiemi mu grozi, jeżeli szlachcica wybierze.

Ale to wszystko nie my! my nie możemy odpowiadać za wszystko, cokolwiek kto zrobi lub napisze! My tak nie robimy, my ludzie poważni i postępowi! Właśnie że robią, a jeżeli za ich przykładem ktoś drugi robi więcej i gorzej, niżby może chcieli, to zawsze odpowiedzialność ich, bo przykład był ich.

Zresztą jednego przynajmniej wyprzeć się nie mogą mimo całej swojej biegłości w tej sztuce, to swoich własnych uchwał. Wiec miejski we Lwowie uchwalił:

„Zgromadzeni na wiecu wyborczym miast i miasteczek, dnia 28 kwietnia 1889 r. we Lwowie odbytym, oświadczają, iż starać się będą o reformę wyborczą przez zniesienie kurji wyborczych i zaprowadzenie jednolitych okręgów wyborczych."

Znieść kurje a zaprowadzić głosowanie ogólne? Wierzę, że każdy rząd lewicy w Wiedniu przyklasnąłby tej myśli, tem bardziej też buduje mnie widok takich pomysłów w polskich postępowych zgromadzeniach Bo co znaczyłby ten postęp — to jasne. Znaczyłby utopienie polskiej myśli i polskiego interesu w massie, która go dostatecznie czuć nie umie, a należycie zrozumieć nie jest zdolna.

Jeżeli to demokracja, te nie postępowa, szkodliwa i nierozumna.

Nie postępowa, bo stan społeczny kraju, który się był poprawił znacznie, cofa w tył i może zrobić go na nowo takim, jakim był przed laty czterdziestu, a przynajmniej trzydziestu.

Szkodliwa, bo bałamuci i wyzyskuje ten lud, który niby kocha: bo siły polskiego żywiołu chemicznie w swoim kwasie rozpuszcza, bo wreszcie z dobrej sławy ludzi robi sobie niegodziwą igraszkę i środek swojego sukcesu.

A nie rozumna wreszcie! Dość przerzucić te artykuły dziennikarskie i te kandydackie mowy, żeby się zadziwić i zasmucić nad ubóstwem myśli i ciasnotą pojęć. Kiedy się czyta naprzykład, że rządząca „koterja otwiera dla swych prozelitów salony (!) i robi z nich ludzi dobrego tonu, wydaje dyplomy na mądrość i cnotę," nie chce się doprawdy wierzyć własnym oczom. Uczono nas dawniej i wierzyliśmy dobrodusznie, że człowiek, który ma własną wartość, ma prawo, żeby się przed nim każde drzwi otwarły. Taka była dawna naiwna, głupia demokracja. Dziś ona postąpiła i mówi, że kto nie ma herbu lub dziewięciu pałek na koronie, ten do tak zwanych *salonów* niech nie wchodzi, bo inaczej zaprze się swego pochodzenia, sprzeniewierzy się demokracji! Doprawdy, trudno tym panom dogodzić! Dawniej kiedy między nami było prawda dużo próżniaków, nie słyszało się nic tylko skargi, że szlachta próżnuje: dziś, kiedy próżniaków bardzo mało, skargi znowu, że pracujemy, bo pracując zabieramy miejsca drugim! (Oklaski). Cóż mamy robić, gdzie się podzieć? chyba przez grzeczność wynieść się gdzie za morze, żeby tym panom nie zawadzać? Dawniej były skargi — nie wiem czy słuszne — że szlachta, a dopieroż niecna arystokracja! zamyka się w swojem kółku i najzasłużeńszym ludziom nie daje przystępu do swoich zaczarowanych pałaców — czy salonów. Zdaje mi się, że słusznem nie było to nigdy. Ludzi rozumnych i cywilizowanych było dzięki Bogu zawsze w Polsce dosyć. Ale dziś przy postępie demokracji znać nie powinno być przyjaźni, zażyłości, nawet towarzyskiej znajomości między szlachtą a nie szlachtą, bo jeżeli one są, to oczywiście jedni „za kielich trunku, ukłon bałamutny" kupują sobie niewolników, a drudzy zaprzedają się w niewolę! Nie wie się doprawdy, co to jest i gdzie się jest Czy w kraju cywilizowanym i wśród cywilizowanej demokracji, albo na tej francuskiej komedji, gdzie postępowy klub rzuca śmiecie i paszkwile do ogrodu księcia, a pożądliwie spogląda na jego „*salony*" i serdecznie zazdrości temu swemu prezydentowi, który się do nich dostał i zachowuje się w nich tak uprzejmie i gładko.

Kurtyna zapada w chwili, kiedy bohater wychodzi z pałacu i rządu księcia Monaco. Co dalej robił? Zapewne wrócił do klubu i mścił się. (Oklaski i śmiech).

Ale gdyby na takich rzeczach ograniczał i kończył się nierozum tej mniemanej demokracji, byłoby jeszcze pół biedy. Gorsze są skutki tego fermentu, który wpuściła w nasz społeczny organizm. Nieufność i niechęć rozbudzona może róść i wzmagać się: ale plon z tego zasiewu może zebrać kto inny, nie ten co siał. Zawsze tak bywa i w własnych doświadczeniach mamy na to dowody.

Kiedy emigracyjna demokracja budziła w ludzie „świadomość siebie" okazując mu równość posiadania i używania, z jej przygotowań skorzystał kto inny. Dziś podobnie z rozpoczętej wśród ludu agitacji skorzystaliby nie ci co ją rozpoczęli, ale skorzystałby albo socjalista obiecujący więcej, albo ajent jakiego potężnego mocarstwa, które wie dobrze, że nieufność i nienawiść między warstwami społeczeństwa jest najpewniejszym środkiem do rozłożenia i strawienia narodu. (Oklaski).

Bez swojej wiedzy i chęci, wbrew jej, ale dla tego to *Przyjaciela Ludu i Narodu!* pracują wszyscy którzy nieufności i niechęci szerzą; i dla tego to głównie powiedziałem, że taka demokracja jest nierozumna, bo robi co innego, jakby sama chciała, sprowadza skutki przeciwne swoim zamiarom.

A łudzi się podobno bardzo, kiedy wierzy i nam zapowiada, że na gruncie demokratycznym nastąpi pojednanie Rusi z Polską: „do Polski demokratycznej, Rusini zasadniczej nienawiści żywić nie mogą." Tylko czemby się stała ta Polska w ruskich województwach, gdyby tylko demokratyczną została? Mieliśmy wskazówkę we Lwowie tej wiosny, kiedy jakaś młodzież, nadużywająca imienia i tytułu uczniów, święciła to pojednanie, i szyderczym śmiechem przyjęła śpiew *Jeszcze Polska nie zginęła*. Pojednanie możeby nastąpiło: ale jego formuła brzmiałaby w takim razie *Czerń i Car*. Demokratyczna ona jest niezaprzeczenie, zrównanie doskonałe! Tylko w tem zrównaniu zostawałaby jedna wartość niewiadoma: Polska. (Oklaski).

Oto powody dla których takiej demokracji opierać się musimy. Nie dlatego, że jest demokracją, ale dla tego, że jest złą i nierozumną i nieprawdziwą. Prawdziwa pomagałaby ale nie przeszkadzała do społecznego ładu i zgody; ta jest tylko chęcią przewodzenia w kraju, na to żeby w nim prowadzić politykę niewiadomą, a z dotychczasowych działań sądząc szkodliwą.

Mówi nam ten mniemany postęp, że „wykreśliliśmy ze słownika słowa *miłość ojczyzny, wolność i postęp* a zastąpiliśmy je słowami: *rozum stanu, polityka, porządek i karność*". Jakżeby miłość ojczyzny wykluczała rozum! jakżeby porządek sprzeciwiał się wolności? jakżeby mógł być postęp bez karności! Nie — nie wykrzykujemy tych słów po placach i rynkach, nie wołamy na ludzi „patrzcie jak ja kocham ojczyznę, i o ile ja lepszy od tego podłego celnika — konserwatysty!" ale nie wykreślamy tych słów ani ze słownika, ani z sumienia polskiego. Sądzimy tylko, że lepiej o tej miłości i tej ojczyźnie mniej mówić, a tak robić, iżby jej nikt inny ani ze słownika, ani z sumienia, ani z karty geograficznej nie mógł wykreślić. Jeżeli zaś obok nich zapisać chcemy to drugie: *rozum stanu, porządek i karność*, to nasza zasługa. I to cecha, po której rozróżnia się obywatela od wichrzyciela, duch publiczny od prywaty, czy staropolskiego oligarchicznego, czy dzisiejszego niby postępowego demagoga (Oklaski).

Różnica między nami nie jest ani we krwi, ani w demokracji czy arystokracji, jest w pojęciu publicznego ducha i w pełnieniu jego obowiązków, jest w patrjotycznem sumieniu. (Oklaski)

I dla tego to tak trudno nam się zrozumieć! Ale dla tego znowu zrozumieć i zjednoczyć się winni wszyscy, bez różnicy, którzy uznają, że w patrjotycznem sumieniu obok słów: *ojczyzna, wolność i postęp*, mają być zapisane słowa: *rozum, porządek i karność*, bo inaczej tamte zostaną zawsze brzmieniem bez treści, a nie staną się nigdy rzeczywistością. Czy to połączenie tak trudne?

Przeciwnicy gniewają się i gorszą bardzo, że do stronnictwa ładu i statku należą ludzie wszelkiego stanowiska lub majątku! Nie pierwsi zrobili to spostrzeżenie. Cicero już dawno powiedział, że „optymatami są nietylko senatorowie i patrycjusze, ale włościanie, kupcy, przemysłowcy, nawet wyzwoleńcy; optymatami są wszyscy, którzy rady swoje do dobra Rzeczypospolitej stosują, którzy nie są ani szkodliwi, ani z natury źli i przewrotni, ani burzliwi i zaciekli". Tak, wszyscy tacy jesteśmy optymatami, i wszyscy równi pojęciem obowiązku i służbą publiczną. Oprócz nas są (jak zawsze Cicero mówi) *populares*, którzy to tylko mówią i robią, co myślą, że gminowi będzie miłem i pochlebi (Oklaski).

Że tamten prąd wezbrał bardzo, to widzimy. Zwykle wzbiera on i nie da się wstrzymać aż do chwili, kiedy narobił szkody; wtedy dopiero zaczyna opadać. Do tego dopuścić nam nie należy, bo szkoda, nawet mała, jest nie potrzebna, a w naszem położeniu każda jest wielką. Dotychczas nie jesteśmy bez winy. Prąd wzbierał, a my zamiast nań radzić od początku, patrzyliśmy flegmatycznie, tak, jak to już nieraz bywało. Jedni nie widzą w nim nic złego, lgną do niego; drudzy myślą, że zawsze będzie czas przeszkodzić; inni obawiają się, że oporem sprowadzą gorsze rozdwojenie; aż dopiero, kiedy złe objawi się wyraźnie i silnie, uznajemy, że ono jest.

Principiis obsta jest mądrą maksymą. Gdybyśmy od początku nie byli pobłażali złemu dziennikarstwu, ale zawczasu położyli mu tamę, nie byłoby ono dziś aż do wiejskiego ludu przesiąkło. Gdybyśmy mieli opinję względem ludzi surowszą, nie mielibyśmy takich kandydatur poselskich, które nawet kiedy upadają, są samą swoją możliwością wstydem dla kraju. Gdybyśmy nie byli łatwo pozwalali się demoralizować, nie bylibyśmy tak zdemoralizowani, jak jesteśmy.

Straciliśmy już czasu dużo. Ale mamy go jeszcze przed sobą, tylko z niego korzystajmy. Na to potrzeba, żeby w przyszłym Sejmie była większość znaczna i przekonana, że jej obowiązkiem jest być większością stałą, stateczną i stanowczą. Nie sztuczne, na sympatjach, uprzedzeniach, urojeniach, czy współzawodnictwach oparte kluby, ale większość jednolita i prawdziwa. Że dla takiej każdy jakąś ofiarę zrobić musi ze swoich wyobrażeń, czy upodobań, to prawda; a taka ofiara zawsze trochę kosztuje. Ale my jesteśmy do niej zupełnie gotowi, i zrobimy ją bez wahania i bez żalu. (Oklaski).

Jest o nas mniemanie, żeśmy skrajni i twardzi, nieugięci w zdaniu, a nieprzyjemni w postępowaniu. Jakim jest każdy z osobna w życiu prywatnem, nie nam sądzić, ale w publicznem umiemy się i poddać, i ze swego ustąpić, i słowa wiernie dotrzymać. Przed sześciu laty złączyliśmy się z dawnym klubem podolskim, nie bez pewnych ciężkich nawet z naszej strony ofiar i wyrzeczeń, w prawicę ostatniego Sejmu. Ta prawica przetrwała sześć lat w zgodzie istotnej i coraz większej, bo się zeszła w rzetelnem przekonaniu o potrzebie i obowiązku, z rzetelną dobrą wolą dotrwania i dotrzymania sobie słowa. Bo fałsz jest, co czasem mówią, jakoby ona była się rozeszła i rozchwiała. Przeciwnie, trzymała się razem do końca i do końca rosła (przynajmniej nasza jej część) w poszanowaniu i zaufaniu do swoich kolegów; a nie wątpię, że oni nam oddaliby nie gorsze świadectwo. Jeżeli mogliśmy — ludzie bardzo różni — tak się złączyć i w połączeniu wytrwać, bośmy to mieli za potrzebne ze względu na stosunek kraju do państwa i rządu, to czyż nie dokazalibyśmy tej samej sztuki dziś, kiedy zachodzi powód i wzgląd ważniejszy, wewnętrzny stan kraju zawichrzony i zamącony?

Ale dziś, właśnie w skutek tych zmienionych okoliczności, nie wystarcza już prawica, część Sejmu dość liczna i silna, dziś trzeba większości pewnej liczebnie i pewnej w każdym wypadku.

O taką się starać, taką wytworzyć, powinno być pierwszem dążeniem nowo obranych posłów. Ale na większości sejmowej, choćby najsilniejszej, nie dosyć. W Sejmie złe dążności mogą wydać złe chwile, ale ufam, że na złe skutki nie będą dość silne. W kraju za to one nie ustaną, ale po częściowym sukcesie szerzyć się będą z podwojoną energją: i w kraju całym, wszędzie, trzeba prawdziwej, stanowczej, świadomej siebie większości, któraby im czoło stawiła. Ale to, to już nie sejmowe sprawy, nie od posłów sejmowych zależne. (Długotrwające huczne oklaski).

Wybory do Sejmu.

W uzupełnieniu wczorajszych depesz o wyniku wyborów poselskich z kurji większych posiadłości ziemskich, otrzymaliśmy wczoraj po zamknięciu numeru następne telegramy:

1) *Kraków* 9 lipca. Głosujących 143. Wybrani: JE. Namiestnik Kazimierz hr. *Badeni jednogłośnie*; dalej *Stanisław* hr. *Tarnowski* 130 głosami, *Stanisław Madejski* 129 głos., *Władysław Struszkiewicz* 125 głos., *Michał Bobrzyński* 123 głos, i *Marjan Dydyński* 102 głosami. Prócz tego otrzymali: Jan Popiel 68 gł., Antoni Wrotnowski 25 gł., i Stanisław Jędrzejowicz 11 głosów.

2) *Czortków* 9 lipca. Wybrani posłami: pp. Jan *Gnoiński*, Bronisław *Horodyski*, i Włodzimierz *Siemiginowski*.

3) *Stryj* 9 lipca. Głosujących 80. Wybrani pp. Oktaw *Pietruski* 77 głosami, Klemens hr. *Dzieduszycki* 42 głosami. Prócz tego 31 głosów otrzymał p. Stanisław *Komornicki*.

W dalszem uzupełnieniu naszych wczorajszych telegramów winniśmy podać, że *trzecim posłem* w *Żółkwi* wybrany został 39 głosami p. Stanisław *Łączyński*, zaś w *Tarnowie* kontrkandydat Franciszek hr. *Mycielski* otrzymał 28 głosów.

Z 44 posłów wybranych przy wczorajszych wyborach wchodzą do sejmu po raz pierwszy lub ponownie pp. Bronisław Horodyski, Marjan Dydyński, dr. Włodzimierz Kozłowski, Klemens hr. Dzieduszycki, Jan Vivien, Eustachy Zagórski, dr. Tadeusz Rutowski i Oskar Schnell — ogółem przeto 8 nowych posłów. Prócz tego zmienili okręgi wyborcze pp. Władysław Struszkiewicz, wybrany obecnie w Krakowie z kurji większych posiadłości a przedtem posłujący z gmin wiejskich powiatu limanowskiego, Dawid Abrahamowicz, który przedtem zastępował kurję większych posiadłości okręgu stryjskiego a który obecnie będzie zastępował tę samą kurję okręgu lwowskiego, i Stanisław hr. Tarnowski jun. w przeszłej kadencji sejmowej posłujący z gmin wiejskich powiatu medenickiego a obecnie wybrany z kurji większych posiadłości okręgu samborskiego.

Z dotychczasowych posłów z kurji większych posiadłości ziemskich nie zostali wybrani pp.: ks. Leon Sapieha (Czortków), Jan Popiel i Antoni Wrotnowski (Kraków), ks. Adam Lubomirski (Przemyśl), Antoni Małecki (Sambor), Ignacy Mochnacki (Tarnopol), Tadeusz Wasilewski (Złoczów) i Włodzimierz hr. Russocki (Lwów).

Prócz tych nie wybrano z tej kuryj pp.: Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego i ks. Eustachego Sanguszki, bo obaj wyszli z wyborów gmin wiejskich, pierwszy w powiecie skałackim, drugi w powiecie tarnowskim.

Ogółem wchodzi do Sejmu na nową kadencję 45 posłów lub po raz pierwszy, lub ponownie po pewnej pauzie wybranych, a to:

a) z gmin wiejskich 37 posłów — Polaków 17, a Rusinów 10;

b) z miast i Izb handlowo-przemysłowych 10 posłów;

a) z kurji większych posiadłości ziemskich 8 posłów.

* * *

Nowy-Sącz 9 lipca. Dzisiaj odbyły się wybory z większych posiadłości okręgu nowosądeckiego. Już od rana zjeżdżały się powozy, a wyborcy zbierali się w sali gmachu gimnazjalnego, gdzie zwykle odbywają się wybory. O godz. 9 z rana pojawił się p. starosta i akt wyborczy rozpoczęto, przewodniczącym przez aklamację wybrano hr. Stadnickiego z Nawojowy, który zaprosił do komisji pp. Żuka, Dydyńskiego, Pruszyńskiego, Miłkowskiego i Głębockiego. Uprawnionych do głosowania było 111, z których stanęło do urny wyborczej 54, a ci wszyscy oddali swe głosy na dwóch kandydatów, mianowicie znanego z prac, szczerych chęci i zdolności prof. dr. Tadeusza Pilata i byłego prof. wszechnicy dr. Gustawa Romera, dziś prezesa naszej Rady powiatowej, poczem obaj kandydaci przemówili krótko a treściwie dziękując za zaufanie, które im będzie zachętą, i odbierali życzenia zgromadzonych wyborców, a cała akcja skończyła się z uderzeniem godz. 12 w południe.

Kronika.

Lwów, dnia 10 lipca.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Balickiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Winiatyńcach zaś Władysława Krzysztofowicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Capowcach.

Gratulacje. P. Michał Michalski, wybrany posłem miasta Lwowa otrzymał wczoraj liczne telegramy i listy gratulacyjne od wybitnych przedstawicieli mieszczaństwa z następujących miast w kraju: ze Złoczowa, Sambora, Stryja, Trembowli, Drohobycza, Sącza, Przemyśla, Brodów i Tarnopola.

Nadto z Krakowa przybyła wczoraj deputacja złożona z znanych mieszczan pp. Armałowicza, Woycickiego i Tyrkalskiego, którzy nowo wybranemu posłowi złożyli najszczersze życzenia.

Doktorat. Pp. Stanisław Janowski, rodem z Tarnowa i Kazimierz Smorągiewicz, rodem z Sanoka, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Stopień magistra farmacji na uniwersytecie lwowskim otrzymali pp.: Baar Eugenjusz, Biedermann Juljan, Czajkowski Kazimierz, Gartenberg Ignacy, Kaczka Joachim, Kotowicz Tadeusz, Niemczewski Michał, Popiel Juljan, Pyszyński Antoni, Rentschner Wilhelm, Sigall Bernard, Simon Artur, Wohl Henryk, Wodyński Jan.

P. Feliks Marjański ukończył w bieżącym roku wiedeńską akademję orientalną najlepiej z pomiędzy wszystkich jej uczni, otrzymał bowiem złoty medal w uznaniu pracy i zdolności. Akademja orientalna kształci swoich wychowańców na urzędników austrjackiej służby konsularnej i dyplomatycznej.

Habilitacja. W uniwersytecie Jagiellońskim odbył się wczoraj wykład habilitacyjny dr. Alfreda Blumenstocka, koncypienta prokuratorji skarbu na docenta prawa kanonicznego.

Śluby. Onegdaj pobłogosławionym został w kościele katedralnym związek małżeński p. Zygmunta Jelenia, podporucznika obrony krajowej ze Stanisławowa, z panną Heleną Antoniną 2ga im. Tyszkowską córką śp. Michała i Wandy z Mokrzyckich Tyszkowskich, właścicieli majętności Brykuła nowa, w powiecie trembowelskim.

Dnia 5 czerwca b. r. odbył się w Mostarze ślub p. Heleny Piaseckiej z dr. med. Kozłowskim, lekarzem pułkowym w rezerwie.

W dniu 6 b. m. pobłogosławionym został w Warszawie, w kościele PP. Kanoniczek, związek małżeński p. Stefana Ciecierskiego, syna ś. p. Stefana i ś. p. Jadwigi z hr. Rzewuskich małżonków Ciecierskich, a wnuka Henryka hr. Rzewuskiego autora „Listopada", z panną Marją Doria-Dernałowicz, córką Seweryna i Ewy Doria-Dernałowiczów. W obchodzie tym uczestniczyły rodziny Doria-Dernałowiczów, Ciecierskich, hr. Jezierskich, Starzeńskich, Grabowskich, Koskowskich, Walewskich i t. d. Po weselu państwo młodzi udali się do dóbr pana młodego, Ostrożan w gub. grodzieńskiej.

Tegoż samego dnia w kościele na Koszykach odbył się ślub p. Lucjana Panuszewskiego z panną Marją Mirecką, artystką teatrów warszawskich.

Egzamin dojrzałości w wyższej szkole realnej we Lwowie odbył się w dniach 3, 4 i 5 bm. pod przewodnictwem członka krajowej Rady szkolnej dra Władysława Zajączkowskiego.

Do egzaminu zgłosiło się 12 abiturjentów tego zakładu i wszyscy zostali uznani za dojrzałych a jeden z nich złożył egzamin z odznaczeniem. — Jeden eksternista został reprobowany.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: 1. Panenko Ludwik (z odznaczeniem), 2. Bajno Leonard, 3. Fedorowicz Włodzimierz, 4. Finkelstein Eljasz, 5. Kiszakiewicz Tadeusz, 6. Kozłowiecki Stefan, 7. Kwiatowski Jan, 8. Rapaport Samuel, 9) Rosenrauch Leib, 10 Sander Robert, 11. Spaet Gedalie, 12. Sienkiewicz Franciszek.

Zamach samobójczy. Piotr Olejkowicz, krawiec, rzucił się onegdaj w południe do stawu Pełczyńskich w zamiarze samobójczym. Straż wojskowa wyratowała go jednak a ponieważ zdradzał obłęd, odstawiła do szpitala powszechnego.

Aresztowania. Policja lwowska uwięziła wczoraj dwóch uczni szkoły rolniczej w Dublanach: Jelskiego z Litwy i Januszewskiego.

Zmarli. W Warszawie zmarła ś. p. Hortensja z hr. Małachowskich hr. Władysławowa Małachowska, dziedziczka dóbr Białaczew, słynąca z dobroczynności wiceprezesowa towarzystwa pań św. Wincentego á Paulo, w 80 roku życia.

Walne zgromadzenie Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta we Lwowie, odbędzie się we środę, 24 lipca 1889 o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa muzycznego, w gmachu teatralnym, na I piętrze, z następującym porządkiem dziennym: 1. Motywa rezygnacji członków Wydziału i Biura. 2. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa w roku 1888/9. 3. Sprawozdanie komisji kontrolującej. 4. Preliminarz na rok 1889/90. 5. Wybory członków Wydziału i Biura oraz komisji kontrolującej. 6. Wnioski członków. — Ponieważ pierwsze walne zgromadzenie zwołane na dzień 26 maja b. r. zerwane zostało przez grono członków, którzy opuścili salę zebrania, nadmienić należy, że stosownie do postanowień statutu Tow., na drugiem tem walnem zgromadzeniu jakakolwiek liczba zebranych członków stanowić będzie komplet potrzebny do powzięcia wszelkich porządkiem dziennym objętych uchwał.

Aż do dnia zebrania się walnego zgromadzenia, pp. członkowie polować mogą w granicach, regulaminem oznaczonych, za dawnemi kartami myśliwskiemi.

Dyrekcja kolei państwowych nam donosi, że z dniem 15 lipca 1889 zaprowadzoną będzie dla ruchu osobowego wyjątkowa taryfa między stacjami szlaku Lwów Mikołajów, następnie Stryjem i stacjami położonymi na wschód od Stryja z jednej strony, a stacjami położonymi na zachód od stacji Dublany-Kranzberg z drugiej strony.

Na mocy tej taryfy wydawane będą także na czas letniego ruchu zniżone bilety powrotne ważne na 30 dni ze Lwowa, Stryja, Buczacza i Stanisławowa do miejsc kąpielowych: Rymanów, Iwonicz, Stary Sącz, Nowy Sącz, Żegiestów-Zdrój-Muszyna Krynica, Rabka i Chabówka.

W krajowej szkole gospodarstwa lasowego odbędą się egzamina z 2go półrocza 1888/9 od dnia 13 do dnia 22 lipca; egzamin zaś końcowy od dnia 5 do 7 sierpnia 1889.

Żydowskie rolnictwo. Pod tytułem: „Rezultat trzyletniej pracy asymilacyjnej" pisze skałacki korespondent *Dila* co następuje:

„Onegdaj przechodząc przez miasto słyszę krzyk: „Gewalt!" Przybiegam bliżej i widzę jak jeden z uczni p. Rosenstocka (który założył w Skałacie żydowską kolonję rolniczą) bije pałką na śmierć drugiego żyda, co gdzieś tam pasł bydło. Na to nadbiegu dwóch żydowskich oficjalistów, ekonom i pisarz, którzy pod szumną nazwą praktykantów [illegible] wiecznie rozpoczęli [illegible].

„Aż inni ludzi rozerwali walczących. Owóż dziwić należy iż tych dwunastu żydków, którzy mają się na gwałt zasymilować i uczyć gospodarstwa rolnego nie bierze się do roboty, chyba wtedy, kiedy zjedzie ze Lwowa komisja inspekcyjna; natomiast dwóch z nich stoi za szynkfasem i rozdziela gorzałkę, inni trudnią się czyli... fabrykują rum, po południu rozbijają ludzi i t. d. słowem uprawiają rolnictwo [illegible] „po żydowsku".

Największa wygrana na loterji liczbowej od czasu jej zaprowadzenia w Austrji, zrobił w ubiegłą sobotę w Wiedniu nieznany współwłaściciel. Postawił on na ciągnienie Temeszwarskie w trzech kolekturach we Wiedniu dziesięć rządków, zawierających kombinacje pięciu numerów 44, 50, 55, 80, 88. Na każdy rządek postawił 10 zł. Wszystkie pięć numerów wyszły, zatem wygrana jego wynosi 480 000 zł., a eskontował on ją przedwczoraj w kilku bankach wiedeńskich.

Nazwiska szczęśliwego wybrańca fortuny nikt nie zna, opowiadają tylko, że jestto młody, około 30-letni człowiek i przedtem był urzędnikiem magistratu w Temeszwarze.

Trzy numera. Wiedeńska policja aresztowała w tych dniach przed jedną z kolektur loteryjnych zamężną włóczęgę Franciszkę Lörra za żebractwo. Okazało się, że nie ma ona żadnego przytułku, a za to [illegible] 13, 2, 31. Numera te ułożyła sobie w ten sposób: 13, bo 13 razy był sądownie karany, 2, bo 2 razy go uwolniono, a 31, bo 31 lat ma obecnie.

Otrzymujemy następujące doniesienie z prośbą o umieszczenie:

„Coroczne sprawozdania egzaminów nauczycielskich, odbywanych w seminarjum żeńskiem, wyliczają zwykle kilka prywatnych składających egzamina z odznaczeniem a pochodzących z zakładu p. M. Bielskiej. W tym roku jak i lat poprzednich uczennice tego zakładu odznaczają się dobrem przygotowaniem i stosunek odznaczeń jest bardzo znaczny. Zakład zawdzięcza ten rezultat wyborowi sił nauczycielskich i sumiennej pracy, tak nauczających, jak i uczących się; zadaniem bowiem zakładu tego jest wzbudzić zamiłowanie obowiązku w wychowankach i przykład zacnego grona nauczycielskiego jest mu gwiazdą przewodnią. P. Bielska zamierza przez czas wakacji przygotowywać panienki do wstępnego egzaminu do seminarjum nauczycielskiego żeńskiego i dalej prowadzi kursa praktyczne nauki języka francuskiego. Na rok szkolny otwiera internat dla uczennic szkół publicznych zapewniając im dozór staranny, pomoc w naukach i naukę obcych języków. Inne działy prowadzone będą jak dotąd."

W kościele.

Dama kwestująca na biednych, staje z tacą przed znanym bogaczem sknerą, siedzącym w ławce.

Ten zoczywszy ją, odwraca się niechętnie i mówi:

— Ja nie mam nic.

— No, to weź pan z tacy, ja właśnie dla biednych zbieram.

Literatura i Sztuka.

* **Opera lwowska** na sezon przyszły została już zorganizowaną. W skład jej wejdą: Percaoquo tenor, Putto baryton, Jeronim bas, panie: Pawlikówna sopran dramatyczny, Montesore sopran koloraturowy i Hellerówna mezzosopran.

Z nowości Lwowianie usłyszą „Giocondę" Ponchiellego i „Barbarę" Jareckiego. Na występy gościnne zaproszono pana Myszugę i pannę Hermanównę.

* **Z Warszawy** nam donoszą że p. Janusz Sadowski, sekretarz dyrekcji teatru lwowskiego, bawi tam w celu nabycia dzieł scenicznych od kilku pierwszorzędnych naszych autorów dramatycznych

* **Lituania.** Nakładem p. Adama Kaczurby w Krakowie wyszło obecnie z pod prasy jedno z arcydzieł Grottgera: „Lituania".

P. Kaczurba zajmuje się wydawnictwem arcydzieł literatury i sztuki polskiej. Wydawaniem tych ostatnich zwalcza zaszczytnie konkurencję wydawców niemieckich, którzy mając do niedawna na dzieła Grottgera monopol, wciskali publiczności naszej za drogie pieniądze liche kopie wspaniałych oryginałów.

Leżące przed nami sześć kartonów „Lituanji", stoją pod względem wykonania reprodukcji nieskończenie wyżej od kopij niemieckich, a co do ceny, są blisko cztery razy tańsze. Podczas gdy tamte kosztują 20 i kilka zł, cena kartonów p. Kaczurby wynosi 6 zł. po guldenie za duży ścienny karton. Należy przyznać, że to bardzo tanio.

Samo dzieło, opowiedziany genialną kredką dramat, znane jest aż nadto, mówić o niem zbyteczna; również nie sądzimy, ażeby należało dopiero zachęcać publiczność naszę do kupowania „Lituanji". Odpowiemy naszemu zadaniu, jeżeli zwrócimy tylko na nowe wydanie jej uwagę ogółu.

Kto „Lituanię" chce mieć w formie albumu, może zamówić u wydawcy wspaniałą tekę z angielskiego płótna złoconą, w cenie 2 zł.

Rysunek okładki wykonał znany artysta rysownik F. Bryll.

Do teki dołączony tekst objaśniający pełny grozy dramat.

Rozmaitości.

— **Chińska uroczystość.** W Chinach, kraju ceremonij, odbywa się co dziesięć lat uroczystość przeniesienia jednego egzemplarza cesarskich annałów (roczników) z Pekinu do miasta Mukden, dawniejszej rezydencji panującej obecnie dynastji. W r. b. znowu się odbyła taka uroczystość, którą *Tientsin Chinese Times* tak opisuje. Europejczycy będący naocznymi świadkami tej uroczystości, potwierdzają prawdziwość i dokładność opisu, przedstawiającego pod każdym względem ciekawy obraz chińskich obyczajów. Oto co pisze między innemi wspomniany artykuł:

„Ulice prowadzące od cesarskiego pałacu w Pekinie przez miasto aż do bram, również cała droga do miasta Mukden zostały dla uroczystego pochodu naprawione i żółtym piaskiem posypane, jak gdyby sam cesarz miał niemi przejeżdżać. Władzca państwa niebieskiego wziął bowiem w tej uroczystości tylko o tyle udział, że przybył do bram miasta, aby tam salutować niesione annały, poczem wrócił napowrót do pałacu. Niestety nie miał nikt szczęścia widzieć pochodu cesarskiego ponieważ ulice, któremi przechodził, były pozamykane matami i rogożami, i oprócz straży nikogo do nich nie wpuszczano. Ale nawet i straż musiała być plecami do zbliżającego się cesarza zwróconą. Zaś procesję, w której niesiono annały, można było widzieć. Odbyła się ona bardzo rano, przy wschodzie słońca. Na czele jechało wierzchem kilku urzędników w zwykłej gali, ale na koniach, które jak się zdaje, od czasu przyjścia na świat nie były czyszczone. Za nimi postępowali cesarscy muzykanci w czerwonobiałych jedwabnych kostiumach. Wyglądaliby oni imponująco, gdyby się byli umyli, a ich suknie nie były brudne i mocno pomięte. W towarzystwie muzykantów znajdowało się czterech niższych urzędników w pełnych dworskich ornatach brokatowych i czapkach z mosiężnymi guzikami. Dalej niesiono duży parasol państwowy z żółtego jedwabiu, a za nim annały w dwudziestu skrzyniach, każda pod baldachinem również z żółtego jedwabiu. Baldachimy te co do kształtu podobne do baldachimów, jakich chińczycy używają przy pogrzebach, tylko znacznie większe, bardzo były pomięte. Ludzie, którzy je nieśli, mieli na sobie prawie taki sam kostjum, jak muzykanci.

Przypatrując się zdala temu pochodowi, widziało się wspaniałą, 150 yardów długą, czerwono-żółtą linję, która jednak zbliska raziła krzyczącym kontrastem okazałej pompy i niepomiernego niechlujstwa. I jakkolwiek dokumenta znajdujące się w skrzyniach pod baldachimami były tak świętego charakteru, że setki mil drogi naprawiano i żółtym piaskiem posypywano, aby je przenieść przecież tragarze je niosący wrzucali do baldachimów swoje wierzchnie suknie do nieopisania brudne i różnego rodzaju robactwem przepełnione. Prawdopodobnie w takim stanie znajduje się i orszak cesarza, gdyż szumne frazesy, pedantyczna etykieta i do śmieszności posunięte pretensje zdają się być w tym kraju ściśle połączonemi z nędzą i niechlujstwem.

— **Pieszo do Paryża!** Trzech dzielnych synów Siedmiogrodu postanowiło udać się pieszo do Paryża celem zwiedzenia wystawy. Ponieważ atoli pragnęli odbyć podróż z pewną wygodą, przeto kupili taczki, a na taczkach tych umieścili zapasy żywności, kuchenkę naftową i inne przedmioty gospodarcze. Nadto nabyli wyborną mapę, na której wykreślili czerwonym atramentem drogę, prowadzącą do Paryża... Od tygodnia owi Siedmiogrodzianie puścili się już na wędrówkę, którą za 6—7 tygodni myślą uwieńczyć powodzeniem. Najwięcej troski sprawia im mały fundusz pieniężny, sądzą przecież, że Paryżanie zadziwieni ich wytrwałością, dadzą im na powrót pewną zapomogę.

— **Jak przedłużyć życie ludzkie?** We Włoszech pojawiła się w tych dniach broszura pod tytułem „Traktat o możliwości nieograniczonego przedłużenia życia ludzkiego".

Autor jej Achilles Malincolico występuje z tezą „Starość u ludzi wywołują mikroby, które przeszkadzają regularnemu odnawianiu się komórek organizmu ludzkiego." Należy zatem szukać tego bakcyllusa starości, tak jak Pasteur szukał i znalazł bakcyllusa wścieklizny, i Koch cholery, a następnie zniszczyć go. Że tego wroga życia ludzkiego łatwo znaleść można, o tem Malincolico nie wątpi; sporządził już nawet dwa środki lecznicze, które mają zabijać owe mikroby. Jeden nosi miano „pobudzacz serca", a drugi „regulator życia".

Brak tylko bakcyllusa! Można jednak być o niego spokojnym. Malincolico nie myśli wcale szukać go, woli on za pomocą swej broszury szukać takich, którzyby kupując jego leki napełniali zarazem puste kieszenie pana wynalazcy. — Znajdzie takich pewnie niemało, gdyż „półgłówków siać nie potrzeba, bo się sami rodzą".

— **Gimnazjalistki w New-Yorku.** Korespondent do jednej z prowincjonalnych amerykańskich gazet, opowiada swoim współobywatelom zajmujące szczegóły o prawach i obyczajach gimnazjalistek w New Yorku.

Na newjorskiej gimnazjalistce (School-gist) — pisze on — ciężą różnorodne i obszerne obowiązki towarzyskie, tak samo, jak i na jej mateczce. Obowiązaną jest robić wizyty i przyjmować je — a do tego wyznacza u siebie dwa dni tygodniowo. Jeden poświęcony bywa wyłącznie na przyjęcie dla kawalerów. Dalej gimnazjalistka koniecznie obowiązaną jest raz w tygodniu ugościć swoje przyjaciółki śniadaniem, obiadem lub podwieczorkiem i wtedy rada wystąpić hojnie i okazale, aby nie zostać skompromitowaną w obec przyjaciółek. W odpowiedzi na zaproszenia swoje, obejmuje ona mnóstwo zgłoszeń, tak że w dniu wybranym, leży na stole, osobno do tego przeznaczonym, cały stos biletów i listów. Przedpołudnie u takiej gimnazjalistki, należącej do „lepszej" tj. bogatej klasy newjorskiej publiczności, zajęte jest zazwyczaj licznemi sprawami. Musi bowiem jechać bądź do fotografa, bądź do złotnika, bądź też do modystek. Jej ministrem finansów, wrazie potrzeby załatwienia większych wydatków, zostaje domowy sekretarz albo rodzice, w dobroci niewyczerpani. Pora popołudniowa przeznaczoną bywa na przyjęcia, potem na początku jest teatr, koncert lub przejażdżka do centralnego parku, konno lub w powozie. Gimnazjalistka taka całkowicie obwieszoną jest klejnotami, w kształcie naszyjników, branzolet, broszek i t. p. Wartość samych brylantów strojących taką młodziutką *Miss*, wynosi 800 do 1000 dolarów. Kierownik jednego żeńskiego gimnazjum, profesor K. M. opowiada, że poprawiając zadanie szkolne jednej takiej młodej gimnazjalistki, już się zabierał powiedzieć jej tęgą naganą za nieuwględnienie znaków pisarskich, lecz podniósły wzrok i zwróciwszy go na siedzącą *Miss*, wyrzekł się swego zamiaru. W uszach miała bowiem przepyszne kólczyki z brylantami jakich, odkąd żył, nie widział, włosy były spięte brylantowemi szpilkami, które blaskami wzrok ćmiły, na palcach nosiła dwie obrączki z rubinami i jedną z brylantem. Przepiękny złoty łańcuszek przy zegarku nasadzonym drogiemi kamieniami, uzupełniał jej strój. Wziąwszy ten przepych stroju na uwagę, profesor złożył zeszyt i umilkł, zrozumiał bowiem jasno, iż siedząca przed nim dama za mało ma czasu do zastanowienia się nad takiemi drobnostkami, jak znaki pisarskie.

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 9 lipca.

Z powodu pilnych żniw, które i u nas są już w pełnym toku, dowozy zboża są obecnie nadzwyczaj szczupłe, a dawniejsze zapasy zaczynają się wyczerpywać. Zresztą wiadomości o złym rezultacie zbiorów u nas tak samo jak w Węgrzech najzupełniej się potwierdzają.

Z tego powodu zwłaszcza że inne targi — chociaż jedynie w Austrji — mimo znacznej fluktuacji cen zdradzają kierunek ku zwyżce, dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu stałem a ceny pszenicy i żyta znowu się podniosły.

Płacono za pszenicę białą zł. 8.75 do 9.—, za czerwoną 8.70 do 9.—, za żółtą 8.65 do 8.90; za żyto 7.50 do 7.75, za jęczmień 6 50 do 7.50, za owies 7.50 do 7.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3391 sztuk opasowego, i 943 sztuk chudego. Razem 4334 sztuk. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 1293 sztuk opasowych i 164 sztuk chudych; z Bukowiny 253 sztuk opasowych. — Ogółem przypędzono o 794 sztuk mniej, z samej zaś Galicji o 719 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. — Tendencja zakupna była nadzwyczaj ożywiona. — Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się przeciętnie o 2 zł. — Nie sprzedano 12 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 45 do 53.5, towar przedni po 50 do 54 zł., a wyjątkowo —.— zł.; węgierskie woły opasowe po 49 do 55 zł., towar przedni po 56 do 58 zł., wyjątkowo do —.— zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 55 zł., towar przedni 56 do 58 zł, wyjątkowo 60 zł.; krowy 23 do 29 zł., stadniki 22 do 30 zł., bawoły po 17 do 23 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 26 do 122 zł. za sztukę.

= **Na wiedeńskim targu zbożowym** po chwilowej zniżce w drugiej połowie ubiegłego tygodnia ożywiło się usposobienie w poniedziałek a ceny poczęły się podnosić.

Ostatecznie notowano tam dnia 8 bm.:

Pszenica na jesień 8.45 do 8.50, na wiosnę 8.93 do 8.98, żyto na jesień 6 50 do 6.55, na wiosnę —.—, owies na jesień 6.16 do 6.21 zł.

Spirytus loco prompt 13.75 do 14 zł., na jesień 14 25 do 14 50 zł.

Wiedeń 8 lipca.

(*Z.*) Pomimo dzisiejszych słabszych notowań na giełdzie paryskiej spekulacja nasza szła dziś za przewodem Berlina, gdzie zapanowało lepsze usposobienie. Szły przeto operacje w kierunku zwyżkowym, a chociaż ostrożność nakazywała nie brać na siebie nadmiernych zobowiązań, to jednak stosunkowo do pory martwej był nasz targ dosyć ożywionym, a popyt za papierami lokacyjnemi dość znacznym. Wyjątek stanowiły w ogóle akcje kolejowe, a między niemi przeważnie Ludwiki, bo sfery finansowe oceniały nieprzychylnie układ świeżo zawarty między dyrekcją tej kolei a rządem i były zdania, że uszczupla on w wysokim stopniu uzasadnione pretensje akcjonarjuszów do wyższego ponad 4 prct. oprocentowania akcji. Akcje bankowe szły wprawdzie w górę, lecz obroty w nich były nader nieznaczne. Waluty podrożały wcale nie znacząco.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 301 75, węgier. 314 75, anglob. 122·—, uniony 225 25, bankvereiny 106·—, länderbanki 225·75, ludwiki 196·75, czerniowiec. 235 50, renta papier. 83·90, srebrna 84 70, austrj. złota 109 80, papier. 99 80, węg. złota 100 15, papierowa 95·15.

Ruble 1·20½ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 10 lipca. *Wiener Ztg* donosi: Namiestnik wyższej Austrji br. Weber przeniesiony został na własną prośbę w stały stan spoczynku, przyczem otrzymał wyrazy najwyższego uznania za znakomite i wierne usługi. Namiestnikiem wyższej Austrji mianowany został prezydent szląski hr Merveldt.

Rozporządzenie ministerstwa finansów ogłasza postanowienia o wydaniu nowych jednoreńskówek z dniem 13 lipca b. r.

Prezydent krajowy Karyntji br. Schmidt i marszałek Szląska hr. Larisch mianowani zostali tajnymi radzcami.

Kairo 10 lipca. Oddział angielski z 600 piechoty i jednego szwadronu huzarów odchodzi z końcem tego tygodnia do Assouan.

Berlin 10 lipca. *Norddeutsche allg. Ztg.* mówi, że opublikowaniem swych odezw do Niemiec w organie związkowym uczyniłaby Szwajcarja tylko zadość życzeniom niemieckim, aby opinja publiczna mogła sobie wytworzyć sąd, a gdyby to się nie sprzeciwiało zwyczajom dyplomatycznym, byłyby już Niemcy zarządziły publikację depesz rządu szwajcarskiego do rządu niemieckiego.

Belgrad 10 lipca. Król przybył tu wczoraj o godzinie 5 i pół wieczór i został entuzjastycznie przyjęty.

Paryż 10 lipca. Izba przyjęła ustawę wojskową według brzmienia w senacie uchwalonego.

Minister marynarki Krantz w odpowiedzi na interpelację rzekł, że zażąda kredytu 58 miljonów na budowę nowych okrętów wojennych

Tirard oświadczył, że jakkolwiek rząd musi się liczyć z źródłami, z których czerpie pomoc pieniężną w kraju, mimo to, jeżeli uznaną zostanie potrzeba nowych ofiar na flotę, nie zawaha się zażądać ich od patrjotyzmu Izby (Brawo).

Poczem przyjęto zwykły porządek dzienny.

Według dokładnych obliczeń straciło życie przy katastrofie w kopalniach w St. Etienne 208 ludzi.

Berlin *Polit. Nachrichten* omawiając rosyjską konwersję, wyrażają przekonanie, że z pewnością nie braknie usiłowań do skłonienia niemieckich targów pieniężnych do przyjęcia tego materjału rosyjskiego, który obecnie nie ma pokupu, i przestrzegają przed niebezpieczeństwem, jakie z nabywaniem rosyjskich papierów jest połączone.

Belgrad 10 lipca. (Urzędowa serbska depesza). Pojawienie się band rozbójniczych dało przeciwnikom rządu okazję do rozszerzania niepokojących wieści. Wszelkie obawy są jednak bezzasadne. Ażeby rozbójnictwu tamę położyć, zarządzono uzbrojenie trzeciego powołania starą bronią.

Może to być także w związku z zamiarem utworzenia z czasem milicji narodowej, ale i ta okoliczność nie daje również podstawy do tłumaczenia sobie tego zarządzenia w sposób niepokojący.

Londyn 10 lipca. Izba niższa uchwaliła w myśl przedłożenia rządowego przekazać obrady nad apanażami członków familji królewskiej osobnej komisji i znaczną większością odrzuciła wszystkie poprawki radykalistów.

Jägerndorf 10 lipca. Zmowa wzmaga się. Od wczoraj po południu strejkują robotnicy fabryki w Flaemisch-Weisskirchen i blisko 200 robotników należącej do Anglobanku fabryki w Wiese.

Bergen 10 lipca. Cesarz niemiecki odbył przedwczoraj przejażdżkę po porcie i zwiedził angielski okręt admiralski Northumberland.

Wczoraj przed południem opuścił jacht Hohenzollern port tutejszy wśród salw norweskich i angielskich okrętów.

Praga 10 lipca. Izby handlowe w Czechach wybrały ośmiu staro zechów i siedmiu Niemców.

Zanzibar 10 lipca. Wissmann uderzył przedwczoraj na Pangani i zdobył je, nie poniósłszy żadnych strat. Krajowcy cofnęli się.

Wiedeń 10 lipca. Cesarz dzisiaj rano wrócił z Ischl, a to dla tego, że dziś odbędzie się obiad dworski dla członków wspólnych delegacyj. Jutro wraca Cesarz wieczorem do Ischl.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 lipca 1889.

Hotel Zorża: K hrabia Łubieński z Krakowa. F. hr. Fredrowa z Podlisek. Baron Löhneyzen z Pragi. L. br. Wattmann z Rudy. R. Grocholski z Rożysk. W. Rulikowski z Polski. Wł. Morawski z Oleszy. R. Brudermann z Klottau. F. Pfeffer z Witkowic. F. Haager z Mödling, Wł. Gniewosz z Kontów. M. Sierzputowski z Podola rosyjskiego. T. Neymanowski z Mikulic. St. Armułowicz, T. Wojcicki. J. Tyrkalski i A. Guszczyński z Krakowa. A. Tchórznicki z Kołomyi.

Hotel Europejski: Pułkownik O. Gestner z Znaimu. O. Birnbaum z Wiednia Dr. Jabłoński z Cieszanowa. L. Starkmann z Berlina. S. Białoskórski z Staj. W. Chrząszczowa z Słowity. W. Janicki z Radymna. Kapitan J. Rieger z Tarnopola.

Hotel Langa: H. Friedlaender z Wiednia. H. Raubitschek z Pragi. S. Lilienthal z Stanisławowa. K. Piąskowski z Królestwa Polskiego. Dr. R. Piąskowski z Warszawy. G. Heller z Tryjestu.

Hotel Angielski: R. Swoboda z Pragi. F. Stanek z Wiszenki K. Wysocki z Ostoburza. J. Małecki z Lackiego. A. Reindl z Wolicy. E. Romer z Brzeska. F. Bertoni z Stanisławowa.

Z zbożowych targów.

10 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	7·50—8 —	7.85 —7 95	7·25 8.—	0·——0.—
Żyto	6. ——6.50	5 90—6 40	5.75—6 35	0.— —0.—
Jęczmień	0.——0.—	0 ——0 —	.——0 —	0.——0 —
Owies	0· ——0 —	6 — 6 80	6.—— 6 70	0.— —0 —
Groch	—.——.—	0 — —.—	0.— —.—	0.— —.—
Wyka	— ——.—	0 — 0 —	0 ——0 —	—.——.—
Rzepak	13 75 14 —	13 50 14.—	13 50 13·75	—.——.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. czer.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	— —
Konicz. biała	—.——.—	—.——.—	— — —.—	—.——
Konic. szwed.	—.——.—	— — —	—.——.—	—.—— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 10 lipca 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic Kar. Lud. 200 zł m. k.	189 75	194 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	234 50	37 50
Banku hip galic. 200 zł. w a.	277 —	81 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp galic 5 prc w n	99 75	10 75
6% Listy zastaw. Galic Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp galic 5 prc 10% pr	103 —	104 —
Banku krajowego 4% w a	97 75	98 75
Tow. kred galic 5 „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „	98 75	99 75
„ „ „ 4%	2 80	93 80
3 Listy dłużne za 100 złr		
G. Z kr. wł (d) 6%) 3% w likw	57 50	59 —
„ „ „ (d) 5%) 2½%	48 —	50 —
4 Obligi za 100 złr		
Indemnizacyjne galic 5 prc m k.	104 15	105 15
Kom banku kraj 5 prc w. a I em	100 50	10 50
Pożyczka kraj z r 1873 6 prc w a	104 —	106 —
„ „ 1883 4½%	96 50	97 50
5 Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5 57	5 67
Dukat cesarski	5.61	5 71
Napoleondor	9 43	9 53 —
Półimperjał rosyjski	9 69	9 79
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	1 19¾	—1·21¾
100 marek niemieckich	58 10	59 10

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 lipca godz. 1. min. 45

Akcje kredyt	302·—	Węg. kolej półn. wschodn.	187·—
Alpiny	65·30	Wiedeńskie losy kom.	143·50
Kredyty węg.	315 50	Akcje yton.	110·—
Anglobanki	121 75	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	225 50	Elbethale	212·75
Ludwiki	192 35	Länderbanki	227·75
Nordbahny	253 50	Renta zł. węg.	100·15
Lombardy	122 50	Bankvereiny	106·—
Losy tureckie	31.60	Renta węg. pap.	95·15
Staatsbahny	225·—	Rubie	1·21 25
Czerniowieckie	235 25		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 12 m. 08 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 36 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 20 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 28 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przedpoł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 50 rano „ osob.
„ 10 „ 20 przed poł. „ „
„ 8 „ 45 wieczór „

110)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Groziłem, kochany wicehrabio, ponieważ dla rzeczy najbłahszej w świecie, jak sam przyznajesz, wziąłeś sobie za zadanie rozirytować mnie do najwyższego stopnia... Dodać tu muszę, aby dać panu całkiem dokładny obraz mego charakteru, że jestem człowiekiem, który gotów jest nawet materjalne swe interesa poświęcić zawsze zadowolnieniu miłości własnej... Oprócz tego sądzę, że nigdy nie można zapłacić zbyt wysokiej ceny za prawdziwie boską rozkosz zemsty... Znaczy to, że z całego serca zrzekłbym się był przyszłych moich stu pięćdziesięciu tysięcy franków, aby cię wysłać na galery, wicehrabio, gdyby podniesiona przez ciebie szpicruta była spadła na twarz moją... Niechajże to, drogi przyjacielu, służy ci za naukę. Co do zaproszenia, o którem ci wspomniałem, na czwartek, stoję przy mem żądaniu więcej, niż kiedykolwiek. Obstaję przy niem z powodu tego właśnie braku gorliwości, jaki pan okazałeś w przyrzeczeniu mi go i powtarzam ci, wicehrabio, że mogą ci się przytrafić rzeczy wysoce nieprzyjemne, gdybyś miał nie postarać się o zadowolnienie tej mojej fantazji. A teraz opuśćmy ten przedmiot rozmowy, który, jak się zdaje, nie sprawia panu zbyt wielkiej przyjemności, a mówmy o śniadaniu, które zamierzam ofiarować kilku tym panom z „Klubu Przemysłu i Sztuki“ i w którem, jak się spodziewam, pan mi pomożesz gospodarzyć... Wszak mogę na ciebie liczyć, wicehrabio?

Gontran spuścił głowę.

Rumieniec palący oblał mu twarz całą; mimo to jednak odpowiedział:

— Tak, możesz pan liczyć na mnie...

XXVI.

POMYSŁ GONTRANA.

W chwili, kiedy jeźdźcy dojechali do skrzyżowania się dróg, z których jedna prowadziła do miasta, druga zwracając na prawo wiodła w kierunku willi Jerzego Herbert, Gontran nagle zatrzymał konia.

— Co to? — spytał pan Polart — więc pan nie jedziesz ze mną do Tulonu?

— Nie — odpowiedział młody człowiek — tu pana opuszczam.

— Gdzieś pan jedziesz?

— Powracam do zamku.

— Co za myśl!... Czyżbyś pan przypadkiem chował do mnie żal za naszą porzednią rozmowę?

— Bynajmniej.

— W takim razie dla czegóżby nie towarzyszyć mi kawałek jeszcze?

— Nie mam innego tłómaczenia, nad ten chyba powód, że czuję potrzebę powrócenia do domu.

— Jak ci się podoba, kochany wicehrabio... Wiem ja to z doświadczenia, że bywają chwile, w których człowiekowi czarno jest jakoś w duszy. Samotność w takich razach wydaje się człowiekowi najcenniejszą i najbardziej upragnioną w świecie rzeczą. Wracajże pan, ale nie zapominaj, że jutro siadamy do stołu punkt o dwunastej.

— Nic nie zapomnę.

— Do widzenia i staw się pan punktualnie.

Baron Polart wyciągnął rękę do Gontrana, który nie śmiał odmówić jej przyjęcia, odwzajemniając jednak uścisk z łatwym do odgadnienia wstrętem.

Młody człowiek zwrócił konia w stronę zamku Presles i spinając z jakimś rodzajem wściekłości rumaka ostrogą, popędził w czwał po drodze, osłoniętej w dali stuletniemi drzewy zamkowego parku; gęsty tuman kurzu wzniósł się za nim.

Pan de Polart z wzrokiem rozpromienionym, z uśmiechem na ustach poglądał za odjeżdżającym.

— Ot, biedny chłopak, — mówił sobie w myśli, — który złorzeczy mi w tej chwili z całego serca!... Byleż tylko w tej szalonej jeździe nie skręcił gdzie karku!... Zabrałby wówczas z sobą moje pięćdziesiąt tysięcy talarów na tamten świat a toby wcale był nietęgi interes; ale gdzie tam! koń jego pewny jest w nogach a on sam jest jeźdźcem pierwszej siły... Dojedzie bez szwanku.

Uspokojony temi uwagami, baron Polart puścił się umiarkowanym truchtem, pogwizdując półgłosem melodję polki.

Tymczasem koń Gontrana pędził jak wicher, jak zamieć gnana grudniowemi wichry, a młody człowiek nie zadowolniony jeszcze z tego szalonego biegu, wciąż go spinał ostrogą i podniecał szpicrutą i głosem.

Gdyby nie ubiór jeźdźca, nie godzina i miejsce sceny, które nie nadawały się do romantycznych fantazji, możnaby porównać Gontrana do bladego jeźdźca z Bügerowskiej ballady! Hurra! umarli prędko jadą!

Oczywiście, nie pędził on w celu prędszego przybycia do zamku.

Pochłaniając tak przestrzeń, przecinając powietrze jak kula co wybiega z wylotu armaty, Gontran chciał się zagłuszyć, usiłował zapomnieć.

Miljony iskier przebiegały przed jego oczyma, szum jakiś dziwny napełniał mu uszy, w komórkach mózgu poczynała robić mu się próżnia, wrażenie zastępowało u niego myśl w tej chwili zupełnie.

Stan ten, który równocześnie był czemś w rodzaju zawrotu głowy i upojenia, stanowił dla Gontrana szczęście względnie rzeczywiste, ale niestety krótkotrwałe, po upływie bowiem kwadransa, bruk dziedzińca ozwał się pod uderzeniem podków konia okrytego pianą, który sam z siebie zatrzymał się przed wschodami zamkowego ganku.

Gontran przybył do domu.

Machinalnie zsiadł z konia i nie spotkawszy nikogo poszedł wprost do swoich pokojów, w których się zamknął.

Tu rzucił się na krzesło i zaledwie upłynęło kilka minut a już smutne myśli, na chwilę wygnane, obiegły go napowrót tłumnie.

Z trwogą i wzrastającą rozpaczą rozpatrywał się w sytuacji takiej jaką ona była rzeczywiście i po raz pierwszy w życiu począł zastanawiać się nad złem, które zawsze sobie samemu wyrządzał.

Zastanawiał się, — mówimy, — ale tak jak się zastanawiać może umysł wynaturzony, zdeprawowany głęboko. Gontran przeklinał i opłakiwał błędy, które go doprowadziły nad brzeg przepaści, w którą wpaść miał wedle wszelkiego prawdopodobieństwa; ale nie żałował bynajmniej, że błędy te popełnił... Miał żal ale nie wyrzuty sumienia. Nie wyrzucał sobie nic prócz chyba niezręczności.

Na myśl hańbiącej zależności, w którą popadł, płakał z wściekłości, rumienił się myśląc o tem, że się dał złapać jak głupiec na występku spełnionym, ale nie rumienił się za sam występek.

Przez chwil kilka rozpacz Gotrana była tak wielką, że pod wpływem nerwowego rozdrażnienia młody człowiek pomyślał na serjo o samobójstwie, o poszukaniu sobie w grobie tego spokoju, który, jak mu się zdało, niepodobieństwem już dlań będzie znaleźć kiedykolwiek w życiu.

— A! — szepnął — ten nędznik Polart sądzi i mówi, że w ostatniej chwili zabraknie mi odwagi i że nie będę umiał umrzeć... A więc zobaczy, że się mylił a ohydne spekulacje, które oparł na mojem niewolnictwie, zawiodą go haniebnie!... Za wiele chciał ś panie baronie Polart. A zatem nic mieć nie będziesz!...

Na jednej ze ścian pokoju rozwieszona była broń.

Młody człowiek podszedł do tej ściany.

Fuzje, pistolety, floręty, pałasze mięszały się z sobą w fantastycznym nieładzie pośród ciężkich średniowiecznych rapierów, sztyletów weneckich, toledańskich puginałów a wreszcie dziwacznych a zatrutych broni Wschodu.

Po kilkominutowym egzaminie Gontran wybrał sobie wreszcie pistolet.

Zdjął z haka ten pistolet, który godzien był by zwrócił na siebie uwagę znawcy bogatą swoją prostotą.

— Ten przynajmniej jest wiernym przyjcielem, nie zawodzi nigdy i można nań liczyć do ostatka — rzekł wicehrabia półgłosem z melodramatycznym akcentem.

Słysząc ten wykrzyk, można było sądzić, że to jeden z pośród tych ludzi, którzy w ciągu długiego swego życia nie doznali niczego prócz zdrady i zawodu.

On zaś, odkąd żył na świecie, jak wiemy, miał jednego tylko nieprzyjaciela, ale zażartego i niezmęczonego, a nieprzyjacielem tym był on sam sobie.

Młody człowiek z systematyczną powolnością która zdawała się niezawodnym symptomem silnego postanowienia, nabił broń, co go przenieść miała do lepszego świata.

Dokonawszy tego, zasiadł przed biurkiem, istnem arcydziełem z pierwszych lat panowania Ludwika XVI.

Na tem biurku pisywała zazwyczaj pani de Presles, a w kilka miesięcy po śmierci hrabiny, Gontran — nie zapytawszy nawet o pozwolenie jenerała — uznał za właściwe przywłaszczyć je sobie i wydał rozkaz, aby je przeniesiono do jego pokoju.

— Trzeba, by mnie żałowano — szepnął maczając pióro i skreślił co następuje:

„Ojcze mój!

„Te kilka słów, które tu piszę a ty czytać będziesz, zawierają ostatnią prośbę, ostatnie życzenie umierającego.

„Dotknąłem cię nieraz w życiu i często bywałem powodem twego zmartwienia, a teraz, gdy oczy moje zamknąć się mają na zawsze, czuję cały ciężar win moich, żałuję za nie i opłakuję je z głębi serca.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.